Nr. 168. Lwów — Niedziela dnia 24 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni [illegible] w [illegible] o godz. 4. po połu[illegible].

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dïany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 7 po Św. św. Kr. N 7 po Sosz.
Jutro: św. Jakóba Ap. Sobor i Hawr.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 30
Zachód „ „ 7 „ 38

Długość dnia g. 15 m. 8
Ubyło dnia 2 m.

Przypominamy, że pora odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct. miesięcznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lipca.

Po raz pierwszy odkąd reprezentanci ruskiego narodu zasiadają w Radzie państwa, złożył Rusin w imieniu Rusinów deklaracyę przeciw Rosyi i nietylko stanowczo odmówił jej wszelkich sympatyj, ale wprost i bez ogródek ogłosił ją jako wroga ruskiego narodu, który ona uciska i tępi wszelkiemi barbarzyńskiemi środkami.

Dzięki tej okoliczności mowa posła Barwińskiego zrobiła w Wiedniu wrażenie i zanotowana została jako fakt o wielkiej doniosłości politycznej. Rzecz bowiem prosta, że Rusin, który Rosyę nienawidzi, musi być wiernym synem Austryi. Wszak innego wyboru nie ma. Więc skoro w uczuciach narodu ruskiego, obałamuconego chwilowo przez płatnych agitatorów, nie ma już dzisiaj śladu tych aspiracyj, które na jaw występowały podczas procesu Olgi Hrabarowej; skoro nawet jest coś więcej, bo jest silna nienawiść do Rosyi za tępienie i prześladowanie ruskiego języka, ruskich obyczajów i pamiątek i ruskiej wiary; to oczywiście usunięte zostaje raz na zawsze niebezpieczeństwo, aby ta Rosya mogła wygrać przeciw Austryi ruską kartę, a rodzi się nawet nadzieja, że kiedyś, przy dalszem kultywowaniu tych uczuć, będzie można właśnie odwrotnie: — wygrać ruskiego atuta przeciw Rosyi.

Mówimy to otwarcie, bo sądzimy, że już nie pora taić przed sobą, iż taka ewolucya w zapatrywaniach na Ruś dokonała się w ostatnich latach kilku. Zresztą jako Polacy nietylko nie mamy powodu przerażać się nią, ale właśnie byłoby błędem, gdybyśmy chcieli zamykać jej drogę i dobrowolnie pozbawiać się sprzymierzeńca w walce z Rosyą.

Ale mowa posła Barwińskiego ma nietylko dla Austryi, lecz także dla całego świata słowiańskiego ogromne znaczenie. Do niedawna z pomiędzy Słowian jedni tylko Polacy stali przeciw Rosyi, zdzierali z niej wszędzie maskę obłudy, przedstawiali ją światu jako naród dziki, barbarzyński, pełen azyatyckich narowów i skłonności, zaborczy, wiarołomny, depczący wszelkie święte uczucia i wszelkie prawa. Inni Słowianie, Czesi, Serbowie, Kroaci, Bułgarzy bronili gorąco Rosyi, unosili się nad jej siłą, wielkością, potęgą, a że daleko byli od niej, mało znali lub tylko z twarzy życzliwie uśmiechniętej ku nim, przeto zawsze gorliwie ją oczyszczali od polskich zarzutów i utrzymywali, że to tylko dzięki intrygom duchowieństwa katolickiego mają Polacy taką nienawiść do Rosyi.

Nie dawniej jak dziesięć lat temu staliśmy jeszcze zupełnie odosobnieni w szeregu ludów słowiańskich. Cały Wschód słowiański śpiewał hymny pochwalne na cześć caratu, który go wyzwolił z pod jarzma tureckiego, a na Zachodzie słowiańskim, Czesi i Kroaci mieli dla Rosyi jedno tylko uczucie: bezwzględnej admiracyi.

W roku 1886 nastąpiło wytrzeźwienie Bułgaryi, a z każdym następnym rokiem dawna jej miłość do Rosyi i wdzięczność za wyzwolenie przekształcały się w coraz wyraźniejszą nienawiść. I dzisiaj rzeczy tak stoją w samej Bułgaryi i nadto międzynarodowa sytuacya dla niej taka się stworzyła, że trzeba bardzo wielkich przejść politycznych, aby patryota bułgarski mógł bez obawy i podejrzenia patrzeć na carat.

Równocześnie z Bułgaryą zaczęła się i Ruś wytrzeźwiać, lubo nie chcemy wcale powiedzieć, żeby kiedykolwiek pałała ona **cała** miłością czy w ogóle sympatyą do Rosyi. Ale było pewne stronnictwo na Rusi, które dało się pociągnąć agitatorom, była garstka ambitnych ludzi, którzy sądzili, że tą drogą dojdą do zaszczytów, a już co najmniej do chleba; były wreszcie liczne zastępy ajentów, płatnych za to, że udawali naród, w jego imieniu przemawiali i wyuzdaniem swem ściągali na siebie uwagę. Wreszcie bomba pękła, a proces Olgi Hrabarowej jak z jednej strony okazał światu, że tylko najgorsze żywioły na Rusi dały się użyć za narzędzie bezczelnej agitacyi, tak z drugiej strony otworzył oczy patryotom ruskim i pokazał im, że już jeżeli nie ze względu na interes polityczny, to wprost ze względu na moralność narodu, nie powinni pozwalać na szerzenie się takiej agitacyi, która każdego musi upadlać, bo doprowadza do kolizyi między świętemi obowiązkami austryackiego obywatela, a płatną służbą moskiewskiego jurgieltnika.

Ocknęła się Ruś cała, a jak szybko szła po drodze moralnego uzdrowienia i politycznego dojrzewania, to dowodem tego jest, iż w ośm lat po Oldze Hrabar nastąpiła znana deklaracya Romańczuka w Sejmie galicyjskim, a w dwa lata potem deklaracya Barwińskiego w austryackiej Radzie Państwa.

Sprzymierzeńca w walce z Rosyą witamy z całą sympatyą, a tej sympatyi nie zamąci z pewnością to przeświadczenie, że w Wiedniu będą odtąd na Rusinów innem patrzali okiem. Owszem, im więcej Rusini będą lojalni w obec Rzymu i Austryi, im więcej będą do nich przywiązani, tem lepiej ułożą się nasze wzajemne stosunki, bo tem częściej będziemy dla wspólnych pracowali celów.

Pogłoska, że nuncyusz papieski w Wiedniu, mgr. Galimberti otrzyma godność kardynalską i odwołany zostanie ze swego dotychczasowego stanowiska, zajmuje żywo uwagę sfer dyplomatycznych. Niektórzy widzą w tem rezultat przyjaznego dla Francyi zwrotu, jaki miał nastać ostatnimi czasy w łonie kuryi rzymskiej. Zbliżeniu temu Stolicy świętej do bezwyznaniowego rządu republiki był podobno mgr. Galimberti zawsze przeciwny i dla tego nie może, a nawet nie chce pozostać nadal na swojem stanowisku, skoro widzi, że w Watykanie wziął górę prąd, któremu on się sprzeciwiał. W tym duchu pisze monachijska *Allg. Zeitung*, dodając, że chociaż ks. Galimberti otrzyma godność kardynalską, jednak będzie stał w Rzymie na uboczu, gdyż sekretarz stanu kardynał Rampolla stara się wszystkiemi siłami ścieśnić węzły łączące Watykan z Francyą.

Z innego źródła znów donoszą, że ks. Galimberti otrzymawszy kapelusz kardynalski nie będzie powołany do Rzymu, lecz albo pozostanie jeszcze jakiś czas w Wiedniu, albo otrzyma jakąś daleką misyę, gdyż zabiegi o to czyni ambasador francuski przy Stolicy św., bojąc się, aby mgr. Galiberti nie wywierał wpływu na kardynałów, rezydujących w Rzymie.

Następca hr. Zedlitza, pruski minister oświaty, dr. Bosse, zaczyna popadać w niełaskę u liberałów. Okrzyk oburzenia podniosły przeciwko niemu berlińskie organa narodowo-liberalne za to, iż ośmielił się znieść szkołę bezwyznaniową w Głównie pod Poznaniem i ustanowić w to miejsce dwie szkoły: katolicką i protestancką. Poprzednio jednakże wprowadził już liberałów w zły humor list, ogłoszony przez p. Bossego już dawniej do jednego z przyjaciół, w kwestyi socyalnej. P. Bosse występował w liście owym przeciwko tym, którzy sądzą, że za pomocą takich środków, jak kasy Szultzego z Delitsch itp. można rozwiązać kwestyę socyalną i pojednać wrogie sobie żywioły. List ten opiewa dalej dosłownie:

„Od 1800 lat cały świat widzi, że każdy ruch naprzód odbywa się wyłącznie za pomocą jednej siły, mianowicie chrześcijaństwa. Miłość chrześcijańska jest jedyną podstawą do rozwiązania kwestyi socyalnej. Nie jest to czczym frazesem w rodzaju tych, jakiemi walczy materyalizm i tegoczesne pogaństwo. Wszak przyznać trzeba, że kwestya socyalna za czasów Chrystusa inne jeszcze miała rozmiary, niż obecnie. Przypomnijmy sobie położenie wszystkich pracowników w starożytności, niewolnictwo i stanowisko kobiet, dalej gruntowny przewrót, jakiego doznało życie rodziny, tej głównej podwaliny państwa.“

P. Bosse przypomina następnie w tym liście zupełną zmianę stosunków posiadania i własności i powiada: „Niestety, jest to wadą dzisiejszych reformatorów, że w miejsce wielkich idei, które już dowiodły swojej zdolności przeprowadzenia najzupełniejszych przewrotów, stawiają na porządku dziennym drobne organizacye ekonomiczne i od nich spodziewają się tych samych skutków, uważając je za środki uniwersalne na wszystkie niedomagania społeczne. Bieda jest wielką. Liczne niebezpieczeństwa grożą stanowi robotniczemu i całemu społeczeństwu, a mylnem jest mniemanie, jakoby jedynie t. z. czwarty stan był tu interesowany. Plaster zewnętrznej organizacyi ekonomicznej nie jest tu należytem lekarstwem. Jedynym lekarzem jest Chrystus, jedynem lekarstwem odrodzenie na gruncie chrześcijańskim. Zadanie chrześcijaństwa jest uniwersalnem, bez niego o rozwiązaniu palących kwestyj socyalnych mowy nie ma“.

Podobne poglądy nie mogą oczywiście spopularyzować p. Bossego w oczach liberałów niemieckich.

Depesza dzisiejsza donosi, że poseł angielski na dworze sułtana marokańskiego, sir Evan Smith, przybył do Tangeru, że za nim podąży tam pełnomocnik sułtana i rozpocznie na nowo rokowania o traktat handlowy, które Smith niedawno zerwał, odsyłając ministrowi sułtana podarty na strzępy projekt traktatu. Do tego kroku skłoniła dumnego reprezentanta Wielkiej Brytanii okoliczność, że sułtan marokański chciał go przekupić.

Początkowo bowiem godził się sułtan na warunki, podane mu przez Anglię, mianowicie na wolną żeglugę na wybrzeżach marokańskich, na zniżenie ceł, założenie drutu telegraficznego z Tangeru do Mogaderu, utworzenie wojska policyjnego pod komendą Europejczyków i t. p. i miał już podpisać przedłożony mu traktat, jednakże zamiast tego traktatu przesłał Smithowi nowy i obiecał mu 30.000 funtów szterlingów, jeżeli go podpisze. Smith podarł ten traktat, odesłał go sułtanowi, opuścił bezzwłocznie stolicę Maroka, Fez i przybył do Tangeru, gdzie stoją na kotwicy pancerniki angielskie.

Sułtan widocznie zląkł się, bo wysłał za nim swego pełnomocnika, aby rozpocząć na nowo rokowania. — W całej tej sprawie ma być w grze intryga Francyi, która przekupiła ministrów sułtańskich i chciałaby ubiedz Anglię w uzyskaniu wpływu na Maroko.

KORESPONDENCYE.

Z Augustowskiego 15 lipca.

Augustowskie, chociaż jest Litwą i przez lud litewski osiadłe, należy, jak wiadomo, do Królestwa Polskiego. Inne są tu prawa, jak za Niemnem, to jest od Kowna. Ziemia urodzajna, ale kraj smutny, płaski, bezleśny a zdobią go jedynie jeziora i jeziorka. Natrafiłam tutaj na nieznośne powietrze, zimne wiatry, ciągłe deszcze, noce mroźne, co czyni tę krainę tak ponurą — a jeszcze smutniejsze znalazłam stosunki, których obraz pragnę wam przedstawić, bo Augustowskie, to przecież ciało z ciała, krew z krwi polsko-litewskiej. Przedewszystkiem uderzył mnie tutaj i wielce zasmucił coraz to żywiej objawiający się separatyzm litewski, wywołany niestety przez młodsze duchowieństwo, które wyszło z ludu. Separatyzm ten, popierany cicho przez rząd, wywołuje rozdwojenie między Polakami i Litwinami — na razie w niższych warstwach. Jest to w zawiązku kwestya litewska, jak w Galicyi kwestya ruska, wygodna dla rządu, bo osłabia obydwie narodowości, aby tem łatwiej zaginąć mogły w moskwicyzmie. Litwinom zdaje się, że mają więcej sił odpornych i warunków życia, jak my, ale się łudzą, bo już sam fakt, że rząd nie pozwala inaczej książek litewskich do nabożeństwa drukować, jak tylko alfabetem rosyjskim, dowodzi, czego ten rząd chce — a więc i tu zasada *divide et impera* jest środkiem zagłady. Dość, że włościanin tutejszy nie przemówi inaczej, tylko po litewsku, chociaż rozumie i mówi po polsku...

W tej części dawnej rzeczypospolitej było najwięcej dóbr stołowych królewskich i biskupich, dzisiaj są to dotacye jenerałów rosyjskich na prawach ordynackich oparte, więc obywateli polskich mało. Lud zamożny, ale ciemny i zabobonny, a na wskroś zdemoralizowany przez szkołę, wojskowość i agitacye rządowe, obywatele zaś, czyli cała inteligentniejsza klasa polska, bez istotnego wykształcenia nawet w zawodzie rolniczym. To też gospodarstwa liche, bieda co raz większa, i ogarniająca wszystkich apatya, która ostatecznie doprowadzić może do zupełnej nędzy moralnej i materyalnej. Obywatele tutejsi stracili prawie zupełnie energię i siły odporne w obec ucisku, a nie umiejąc więcej z roli produkować, jak wówczas, kiedy ceny produktów były wyższe, zakładają bezradnie ręce, a żydzi wyzyskują ich w sposób okrutny. Przekonać się nie dadzą, twierdząc, że u nich nie opłaca się nic — więc gospodarują na ziarno, którego w braku dostatecznego inwentarza i nawozu — coraz mniej się rodzi; ceny zaś zboża w obec cła granicznego i konkurencyi bogatej ziemi w głębi Rosyi coraz bardziej spadają.

W takich stosunkach da się łatwo obliczyć, jak długo biedny szlachcic wegetować jeszcze może na swej ojcowiźnie. Najsmutniejsze w tem wszystkiem, że o oszczędności mowy tu nie ma: zamożniejsi życiem nad stan, którego tu szczegółowo charakteryzować nie chcę, bo to rzecz bolesna bardzo, a biedniejsi włóczęgą po jarmarkach trwonią resztki mienia. Gdyby ci ludzie, którym rząd rosyjski utrudnia naukę po szkołach i przystęp do urzędów, oddali się z energią gospodarstwu, gdyby się chcieli tego gospodarstwa nauczyć i umieli korzystać ze wszystkiego, co ziemia i gospodarstwo wydać może, mogliby się utrzymać i doczekać lepszych czasów, ale o tem niestety nie myślą.

W ogóle zrobiłam to smutne spostrzeżenie, że szlachta i to już nietylko w Augustowskiem, z dziwnym spokojem patrzy na swoją ruinę. Nie liczymy się z zupełną zmianą stosunków i oparci na dawnych tradycyach nie możemy pojąć, że tylko pracą, inteligencyą i oszczędnością możemy zrównoważyć utratę dawnych przywilejów, jakie posiadał stan rycerski. Liczymy na lud, ale zapominamy, że i ta podstawa przyszłego odrodzenia może się zwrócić przeciw interesowi narodowemu, jeżeli szlachta i inteligencya szczerze się nim nie zaopiekuje, a to nie w roli protektorów: dla ambicyi i przechwałki, lecz jako starsi bracia i prawdziwi przyjaciele ludu.

Posyłam wam tę smutną kartkę, wstrzymując się od dalszych uwag, bo obawiam się, by sąd mój nie był zbyt doraźnym. Jak się czas [illegible] puszczę się Niemnem w dół, aby więcej kraju poznać, a wtedy podzielę się z wami mojemi spostrzeżeniami, które oby na lepszy obraz mogły się złożyć. *Grzymała.*

Ze wsi.

Z Rohatyńskiego 20 lipca.

Żniwa żytnie skończone, rezultat wcale nieświetny. W ogóle urodzaju na żyto tego roku nie ma. Zebraliśmy sucho i prędko, bo robotnik przyciśnięty ciężkim przednowkiem, spieszył wyjątkowo na łan. Płaciliśmy dziennie po 30 centów, ale przy znanem lenistwie naszych wieśniaków, kopa wypadła na $44^1/_2$ centa. Robotnik nasz opieszałym jest do najdalszych granic możliwości. Jaki będzie wydatek w ziarnie, dziś trudno wiedzieć — jednakże z góry powiedzmy, że co do żyta, dochód z morga trzeba liczyć nadzwyczaj mały. Bóg wie, czy się opłaci koszt roboty, biorąc pod uwagę jesienne prace, które z przyczyny posuchy takie mozolne i kosztowne były. Drożyzna robotnika, rozbijanie grudy, łamanie się ciągłe narzędzi rolniczych w twardej roli, cena ziarna — w dwójnasób podniosły koszt zasiewów ozimych.

Teraz kopy stoją w polu bardzo z rzadka, a pogoda psuje się ustawicznie, deszcz pada, nie dając wyschnąć zbożu, nie dając też brać się do jęczmienia i pszenicy. Boimy się, czy naraz wszystkiego nie przyjdzie zbierać. Na łanach wieśniaczych dojrzewa już żyto, koszą jęczmień — a gdy we wsi zaczynają żniwo, dwór przepadł, robotnika za żadną nie dostaniesz cenę.

Opłakane też te stosunki nasze! Kto z gospodarstwem nie ma do czynienia, kto na wsi nie mieszka, niech się nie sili nawet wyobrazić ich sobie. Niesłychanie trudno i ciężko gospodarzowi! W pierwszej linii z robotnikami: w dużych miejscowościach z daleka sprowadzają, w dwójnasób kosztownych, aby ich choć mieć na zawołanie. Dodajmy, że robota wszelka opłakanie wygląda, przyjdzie orać, dosadzać buraki, osypywać kartofle, zbierać zboże — skiby ci nie odwrócą, buraka porzucą na wierzchu ziemi, kartofli nie przykryją, jak za każdym nie idziesz krok w krok, nie nawołujesz nieustannie. A przecież wszędzie od razu być nie możesz. Masz-że kogo, na któregobyś się spuścił bezpiecznie?.... Sumienny ekonom dziś wyjątek stanowi, i tak polowy i gumienny. To samo z rzemieślnikami. Robota kowala, stelmacha, bez której obejść się nie zdołasz, tandetna; narzędzia się wiecznie psują, a ty płać bezustanku... A służba folwarczna, dworska? W każdej wsi, dwór kilkadziesiąt istot ludzkich tuli koło siebie i zarobek im daje: od dzieci począwszy, każda z tych istot na swoją rękę kradnie... Ogrodnik z ogrodu, kucharz z kuchni, pastuchy z obory, wynoszą co mogą... A ceny zboża? Czy odpowiadają one cenie pracy koło produkcyi, masie ciężarów, rat, podatków?

Nikt gospodarzowi nie powinien zazdrościć. A jednak... W wyobrażeniu wielu, gospodarz to pan, próżniak, wyzyskiwacz, opływający w dostatek i zbytki: ma konie i powóz do wyjazdu, dwór obszerny, ogród ozdobny, kapłona na pieczystę!! Urzędnik w powiatowych miastach, pierwszy wyobrażenie takie urobił sobie. Dziwne to jego pojęcia odbijają się w postępowaniu z nami. Miej tylko sprawę jaką, a z góry możesz być pewnym, że ją przegrasz. Tyś zawsze winnym. To jest tak w ogóle znanem i stwierdzonem tylokrotnymi faktami, że na zawołanie mogę ich bez liku przytoczyć. Więc też wszelakiego rodzaju wyzyskiwacze korzystają, aby „pana“ zaskarżyć... przyprawiają nas ciągle o stratę czasu i pieniędzy, a straty te nie drobnostką. Chwile wolne są rzadkie. Oprócz gospodarstwa i kłopotów, na głowie twojej spraw pełno. Wojskowość, starostwo, Rada powiatowa, zasypują nas rozporządzeniami, poleceniami, nakazami.

„Ile dasz zboża, ile masz koni, w razie wojny?“ — „Czyś posadził drzewka koło dróg — sadź pod karą!“ — choć ci je łamią ledwie posadzisz. „Relacyonuj ile i jaką masz zwie-[illegible] szkodę grad lub ogień wyrządził — jakie choroby bydląt były w ciągu roku“. — „Przysyłaj próbki skał, pokładów w ziemi...“ — „Buduj szkoły“ i t. d. i t. d. A skąd weźmiesz? łam sobie głowę.

Ważna też to i trudna kwestya dawania gotówki na różne potrzeby: utrzymanie dróg w gminie, budowę nowych, stawianie szkoły, restauracyę lub wznoszenie budynków plebańskich i kościoła... Co do ostatniej kwestyi: dawniej, możnym było łatwiej na chwałę Bogu wznosić świątynie, niż dziś je utrzymywać, a cóż dopiero wybudować?! Wydać kilkaset reńskich lub parę tysięcy, ciężka sprawa, przy ciągłych złych latach, coraz gorszych stosunkach i braku gotówki. Sejm powinien się zająć rozwiązaniem zadania, w jaki sposób fundusz zgromadzić na restauracyę kościołów i parafialnych zabudowań. Każdy wolałby, bodaj raz na zawsze nałożony podatek, z czegoby zwolna składały się potrzebne pieniądze, w razie danym mające być użytemi, niż te nadzwyczajne od razu spadające zobowiązania, którym podołać nie można, a które nie są w racyonalnym stosunku do normy dochodów właścicieli wiejskich.

Wydatków-bo mamy bez liku, podatki wciąż rosną, a przybywają różne niespodzianki. Obecnie mamy rozpisany nowy pomiar do założenia nowych ksiąg wodnych, przysłano nam tedy plany, rysunki, które z trudem wiejski robotnik rozumie; naznaczono dzień na zjazd inżyniera wśród żniw, w czasie najbardziej drogim i zajętym, wymagając kamienia, wapna, materyałów dębowych, żelaznych okuć, podwalin, 6-metrowych pali, kafarów, stelmacha, mularza

---

17)

MOJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Pożegnał się serdecznie z proboszczem i podziękował stryjence; potem, przystąpiwszy do mnie, wziął mnie za rękę i rzekł po cichu:

— Pragnąłbym kuzynko, żeby ten wieczór nigdy się nie skończył!

— I ja także! Ale przyjedziesz tutaj znowu?

— Spodziewam się, i to niedługo.

Podniósł rękę moją do ust, i doprawdy, natura ludzka w gruncie musi być niesłychanie przewrotną, gdyż hołd ten był dla mnie rozkoszą tak nową, tak żywą i tak doskonałą, że miałam ochotę... Mój Boże! czy mam wyznać?... Tak jest, miałam ochotę, której nie wprowadziłam jednak w wykonanie, — rzucić mu się na szyję i ucałować go w oba policzki, nie zważając na stryjenkę, nie zważając na proboszcza, który pilnował nas jak smok nowego rodzaju, smok pulchniutki i poczciwy.

ROZDZIAŁ VII.

Po odjeździe pana de Conprat, dusza moja przez kilka dni żyła w stanie błogości, który trudno byłoby mi opisać. Doznawałam różnorodnych wrażeń, które na zewnątrz objawiały się skokami i piruetami, które przez długi czas, stanowiły u mnie sposób wyrażania mnóstwa uczuć.

Nawyskakiwawszy się do syta, rzucałam się na trawę i z oczyma utkwionemi w niebo, myślałam o rozmaitych rzeczach, nie myśląc o niczem zgoła. Ten przepyszny stan moralny, podczas którego dusza żyje w pewnym rodzaju senności, w rozmarzonej spokojności, bardzo podobnej do snu, lubo czułej niezmiernie, pozostawił mi po sobie najmilsze wspomnienie. Od tego to czasu datuje się moje namiętne upodobanie w sklepieniu niebieskiem, które od owego czasu wydawało mi się zawsze godnem sympatyzowania z mojemi myślami, czy to smutnemi czy wesołemi, czy to poważnemi czy lekkiemi.

Pozwoliwszy wyobraźni mojej nabłąkać się po ścieżkach cienistych, tak cienistych, że zwykle galopowała po omacku, zawracałam ją na światło i kazałam jej przypatrywać się panu de Conprat. Śmiałam się na wspomnienie jego twarzy szczerej, jego poczciwego śmiechu, jego zębów białych. Lubiłam pocałunek, który złożył na mojej ręce i doznawałam napadów wesołości, gdym pomyślała, że gdybym była doprowadziła do skutku to co mi przyszło do głowy, mogłam go była pocałować w oba policzki. Długi czas kołysałam się w tych słodkich wrażeniach, aż w końcu zapytałam się, dla czego dusza moja przez te rozmaite fazy przechodzi?

Przybywszy do tego punktu delikatnego, wyobraźnia moja zaczynała brodzić w ciemnościach i borykać się z myślami tak mglistemi, że straciwszy nadzieję zwycięztwa, zaczynałam znów myśleć o ustach, które mi się podobały, o oczach, które uśmiechały się do mnie, o wyrażeniu, którego postanowiłam nie zapomnieć nigdy.

Ale dziwaczne marzenia moje nie na długo pozostawiały mnie w pokoju; zwolna popadałam napowrót w ich moc. Błąkałam się niby w próżni, aż nareszcie pewnego dnia, gdy mi przyszło na myśl porównać niektóre wrażenia z wrażeniami moich najulubieńszych bohaterek, zrozumiałam o co chodziło.

Odkryłam, że jestem zakochana i że miłość jest najrozkoszniejszą rzeczą na świecie. Odkrycie to przejęło mnie najżywszą radością. Najpierw dla tego, iż życie moje opromieniał wdzięk, który lubo nieokreślony, niemniej był rzeczywisty; a powtóre dla tego, że skoro kochałam, więc z pewnością byłam kochana. Jakoż ja kochałam pana de Conprat dla tego, że mi się wydał bardzo przyjemnym; ztąd wniosek, że mój widok równe spustoszenie musiał sprawić w jego sercu, gdyż wydawałam mu się zachwycającą. Logika moja podszyta zupełnym brakiem doświadczenia, nie sięgając dalej, poprzestawała na tej konkluzyi, która mnie czyniła szczęśliwą.

Jedno odkrycie prowadzi zwykle za sobą drugie, to też ja zaczęłam przypuszczać, że miłość bliźniego mogła grać bardzo podrzędną rolę w sympatyi, jaką Franciszek I czuł dla kobiet w ogólności, a dla Anny Pisseleu w szczególności; że miłość zupełnie jest niepodobna do życzliwości, gdyż ja ubóstwiałam mego proboszcza, a ucałować go nie miałam nigdy ochoty, podczas gdy nie byłabym się dała prosić, żeby się rzucić na szyję Pawłowi de Conprat; że śmiesznością jest przybierać ton tajemniczy i uciekać się do wykrętów, mówiąc o rzeczy tak naturalnej, w której widocznie nie było nic złego.

— Ale proboszcz — myślałam sobie — musi mieć o miłości błędne i dziwaczne wyobrażenie, gdyż, skoro nie może się żenić, więc też nie może i kochać. Jednak Franciszek I był żonaty, a... Nie, nic a nic nie rozumiem tego wszystkiego i muszę się poinformować.

W myślach moich był taki chaos, że mimo uprzedzeń do zdania mego proboszcza, postanowiłam zaczepić go o ten śliski przedmiot.

Ten biedny proboszcz wiedział doskonale, że umysł mój był w silnem wzburzeniu, ale miał zanadto przebiegłości i zdrowego rozsądku, żeby pokazywać po sobie, że przywiązuje wielką wagę do wrażeń, które przez wywołanie zwierzeń, mogły oblec się w ciało. Usiłował rozerwać mnie wszelkiemi sposobami, na jakie stać go było, i postanowiwszy codziennie przychodzić do Buisson, przedłużał lekcyę w nieskończoność.

Siedzieliśmy przy naszym stole; stryjenka, cierpiąca od pewnego czasu, poszła do swego pokoju; ja marzyłam o niebieskich migdałach, a proboszcz mozolił się nad poprawianiem moich zadań.

— Patrzajże, Reginko, coś tu zrobiła! Obliczyłaś na kilogramy zamiast na gramy. A tu znowu: $^3/_5$ rozmnożone przez...

— Księże proboszczu — odezwałam się — zgadnij ksiądz proboszcz, co jest najrozkoszniejszego na ziemi?

— Naprzykład?

— Miłość, księże proboszczu.

— Co też ty wygadujesz, moja mała! — zawołał proboszcz zaniepokojony.

— Oh! mówię o tem, o czem wiem doskonale. Ciekawa nawet jestem, dlaczego ksiądz proboszcz nigdy mi nic o tem nie mówiłeś, skoro się to trafia codziennie.

— Otóż to tak jest czytać romanse, mościa panno! Bierzesz na seryo to, co jest czystym wymysłem.

— A! jak też to brzydko, księże proboszczu, mówić inaczej niż się myśli! Ksiądz proboszcz wiesz o tem dobrze, że się ludzie kochają na świecie, i że kochać, to rzecz bardzo przyjemna.

— To jest przedmiot nie obchodzący młodych dziewcząt; nie powinnaś nawet mówić o tem, Reginko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i kowala na dzień oznaczony. Nikto na każdą miejscowość nałożono 30 zł.; dość, że razem, nie licząc ambarasu i trudów, wyniesie ta zabawka sto kilkadziesiąt zł. Za jeden dzień 30 zł. zdaje się trochę za drogo! — Cóż robić? W perspektywie zaś, znów podatek od wody — pomimo, że płacimy już od młyna dwa podatki.

Pasieki.

Pasieki, najpiękniejsza może miejscowość z otoczenia Lwowa, pozostaje dotychczas w zupełnem zaniedbaniu i zapomnieniu. Przez długi szereg lat nikt się o nie troszczył, dopiero teraz p. Leon Herzmanek podjął sprawę wywalczenia dla Pasieczan należących się im urządzeń. Jako rzecznik mieszkańców przedmieścia Pasieki, wręczył niedawno p. Herzmanek dwie petycye: ks. arcybiskupowi Sewerynowi Morawskiemu i prezydentowi miasta p. Edmundowi Mochnackiemu.

W petycyach tych użalają się Pasieczanie, że żyją dotychczas jeszcze jakby w pierwotnych, przedchrześcijańskich czasach, że dzieci ich wzrastają bez należytego pojęcia o Bogu i o przykazaniach religii i etyki. Inaczej być nie może, dopóki Pasieczanie nie mają własnego kościółka, gdzieby im głoszono zasady religii chrześcijańskiej, bo od kościołów lwowskich dzieli ich milowa przestrzeń, którą trudno jest im przebywać w skwarze lub w zimie. Wprawdzie na księdza wikarego przy probostwie św. Mikołaja nałożono obowiązek wykładania dzieciom szkolnym na Pasiekach nauki religii raz na tydzień, ale po pierwsze to jeszcze nie wystarcza, a powtóre, nie zawsze nawet jest wykonalne, z powodu niemożliwego stanu jedynej drogi miejskiej, jaka tam istnieje. Proszą zatem Pasieczanie o budowę drogi, którąby ich do miasta zbliżyła, proszą o stałego katechetę dla swojej szkoły i o wybudowanie na ich terytoryum kościółka.

Bardzo to są skromne żądania, jeśli zważymy, iż Pasieczanie zarówno jak mieszkańcy śródmieścia ponoszą ciężary, a pozbawieni są już nie wygód miejskich, ale wprost instytucyj, bez których lada wioska się nie obchodzi.

Nie należy więc wątpić, że i decydujące w mieście naszem koła uznają ważność sprawy dla swych współobywateli przedmiejskich, a zwykłe zasłanianie się brakiem funduszów, gdy chodzi o dalsze przedmieścia, nie zdoła jej zepchnąć z porządku dziennego.

Konieczność gorliwszego zaopiekowania się przedmieściami zaznaczono już nieraz w Radzie miejskiej i wyjątkowo takiego poczucia sprawiedliwości były słowa p. wiceprezydenta dr. Marchwickiego, na posiedzeniu inauguracyjnem d. 29 marca 1888 r.: „Nie zapominajmy nigdy, że w naszym zarządzie nie może być ubogich, równej doświadczać powinien opieki i równej sprawiedliwości".

Czasby był nareszcie, aby myśl ta wyszła raz przecie ze sfery platonicznych wynurzeń, aby przeszła w czyn, aby Rada miejska skłoniła się do rozpatrzenia stosunków niektórych zaniedbanych i zapomnianych przedmieść w ogóle, a najbardziej z pomiędzy nich zaniedbanych Pasiek, owej „Szwajcaryi lwowskiej", której wdziękom natury i zdrowemu położeniu zachwycają się lekarze. Być może, że piekąca ta dla Pasieczan sprawa łatwiejby przyszła do skutku, gdyby Pasieki miały w Radzie miejskiej reprezentacyę swych interesów. Dla tego przy zbliżających się wyborach do Rady, należałoby pomyśleć o wybraniu choćby jednego reprezentanta z przedmieścia Pasieki.

Cholera.

Z Petersburga piszą do *Gazety Kolońskiej* co następuje: „Już od dziesięciu dni nie wolno tutejszym dziennikom donosić o postępach cholery, bo z łatwo zrozumiałych powodów koła rządowe chcą same i wyłącznie tylko wydawać biuletyny o cholerze. Biuletyny te redagowane są w sposób jak najbardziej „delikatny", ażeby nie drażnić słabych nerwów rosyjskiej publiczności. Głucho więc zupełnie o tem, że dotychczas jeszcze nie we wszystkich miejscowościach, nawiedzonych zarazą, zaprowadzono środki bezpieczeństwa, że skutkiem tego [illegible] niedzielnym żółwim krokiem. Z tych samych przyczyn nic nie pisze prasa tutejsza o całe o krwawych zaburzeniach, wywołanych w Astrachaniu; starano się je utaić wszelkimi sposobami. Bruździ tylko rządowi i krew psuje prasa zagraniczna, która chwyta każdą wiadomość, jaka dostanie się przez kordon rosyjski i ogłasza ją światu.

Panuje tu powszechne zdziwienie, jakim sposobem okropne sceny podczas zaburzeń w Saratowie i Astrachaniu mogły odgrywać się przez dwa dni pod okiem władzy i bez najmniejszej akcyi ze strony załogi wojskowej. I tego nie wyjaśniają rządowe biuletyny. Taka ogólna niepewność podrażnia tylko inteligentną i dobrze myślącą część społeczeństwa i wywołuje słuszne oburzenie. Oburzenie to objawia się coraz wyraźniej i dobitniej i [illegible]. Stwarza to komizm w tragicznych stosunkach, jakim podlega teraz Rosya, albowiem podczas gdy największa część dzienników wychwala pod niebiosa [illegible] i energiczną akcyę rządu, jego troskliwość i dbałość o poddanych, dziesiątych inteligentnych Rosyan wzrusza ramionami na te mydlenie oczu i w prywatnych kołach omawia niedołęstwo machiny rządowej. Świeżo stoją jeszcze w pamięci takie same [illegible] z początkiem zeszłorocznej klęski głodowej. O wartości ich przekonali się wtedy wszyscy, którzy czytali dzienniki i równocześnie patrzali na to, co się działo w rzeczywistości. „Gruntowne przygotowania — powiada [illegible] — robi Rosya tylko na papierze. Na papierze jesteśmy wielcy, energiczni i poradni, ale gdy przyjdzie wykonać to, co napisane, utykamy zawsze i wszędzie". W tej chwili nie posiada Rosya nawet potrzebnej ilości środków dezynfekcyjnych, chociaż jest to kwestya [illegible] o czyszczeniu i dezinfekcyonowaniu, jako najważniejszym środku obrony. Dopiero teraz musimy sprowadzać z zagranicy za drogie pieniądze środki dezinfekcyjne, bo sami ich nie umiemy sporządzać".

Gdy w roku 1823 pierwsza zaraza choleryczna tym samym szlakiem, co teraz, z Persyi przez Baku, przyszła do Rosyi, dziwnem zrządzeniem zatrzymała się prawie pod murami stolicy rosyjskiej, na Astrachaniu, nie wyszła nawet po za mury miasta i niebawem wygasła. Zdaje się, że na to liczyły i teraz władze miejskie wielu miast rosyjskich, chociaż ów wypadek w 1823 r. był jedynym, a późniejsze sześć epidemij cholery mogło je nauczyć, że zaraza nie zawsze bywa tak łagodna.

Dopiero więc w ostatnich dniach na łeb na szyję wzięto się do zaradzenia cholerze. Spóźnienie to było tak bijące w oczy, że je nawet lud wiejski zauważył i poczyna szemrać. Objawia to się w osobliwszy sposób. Dla niego te wszystkie środki ostrożności, nakazane teraz tak nagle, a głównie przestrzeganie czystości, są nierozumne i wręcz nie podobają mu się. Zdaniem mużyka, jest rzeczą rządu ochronić go od zarazy i od głodu, ale w ten sposób, aby on, mużyk, sam nie potrzebował brać w tem udziału. Czynownikom szczególnie nie wierzy chłop ani trochę. Naturalnie całą duszą ufa w potęgę, a nawet w wszechmocność cara, i dlatego bardzo ujemne wrażenie zrobił pomiędzy ludem wyjazd cara za granicę właśnie w tak krytycznym czasie. Gdyby car był tutaj, powiadają, to czynownicy zupełnie inaczej pracowaliby, ażeby naród ochronić od „złej choroby".

Kiedy termin powrotu carskiego ciągle się przewlekał, wzrastało niezadowolenie w masach, tem więcej, że sobie rozumowały, iż z powodu pobytu całego dworu cesarskiego w Danii, idzie dużo pieniędzy rosyjskich za granicę. Powrót cara naprawił trochę sytuacyę.

Na władze astrachańskie spada ogromna odpowiedzialność, że nie przedsięwzięły nic, aby zapobiedz rozruchom, tem więcej, że z góry mogły spodziewać się ich, gdyż jest tam ogromna liczba proletaryatu, podatnego zawsze wszelkim zamieszkom i zaburzeniom. Główny kontyngent stanowią rybacy i robotnicy portowi. W tym właśnie czasie większa ich część jest bez zarobku, gdyż od maja do 15 czerwca wstrzymany jest połów ryb.

O cholerze słyszeli od swoich starszych towarzyszy, że chwyta ona nagle człowieka, który dostaje kurczów, pada na ziemię i w kilka minut potem umiera. Ponieważ ani w Astrachaniu, ani w Saratowie tak silnej cholery nie było, ażeby ludzie padali na ulicy, natomiast zaś ludność widziała codziennie, jak „lekko chorych" — byli to podejrzani o cholerę — przemocą zabierano do osobnego lazaretu, nic łatwiejszego nie było, jak rzucić podejrzenie na lekarzy, że zabijają chorych. Podejrzenie takie zrodziło się rzeczywiście i to było głównym powodem zaburzeń. Najpierw opierał się tłum przenoszeniu chorych do szpitala cholerycznego, potem zajął sam zaczepną postawę. Czy rozruchy z powodu cholery, skończyły się na Astrachaniu, Saratowie i kilku innych miejscowościach, jest wielkie pytanie. We wszystkich miastach nadwołżańskich jest dość jeszcze proletaryatu, któremu łatwo dać nóż do ręki.

Władze okazały się wobec barbarzyństwa motłochu, bezsilne. Mając do rozporządzenia jaką taką siłę wojskową, która postrachem mogła była wiele zrobić, nie odważyły się na żaden stanowczy krok. Wprawdzie było w Astrachaniu tylko sto kozaków i około 500 piechurów, ale temi samemi siłami udało się przecież nazajutrz rozpędzić tłumy, zebrane przed mieszkaniem gubernatora. Zawezwana telegraficznie pomoc z Saratowa, przybyła dopiero po dwóch dniach z powodu znacznego oddalenia.

* * *

Do komisyj sanitarnych we Lwowie, złożonych z pp. [illegible] oprócz podanych wczoraj, pp. Janowski do śródmieścia, Heppe i Syroczyński do I. dzielnicy, a Gołąb do II dzielnicy.

Wszystkie komisye rozpoczęły już swą czynność i wykonują ją z energią godną zaznaczenia. Pięciu lekarzy zgłosiło się z gotowością pomagania komisyom.

KRONIKA.

Lwów 23 lipca.

Z Uniwersytetu. Pp. Julian Lubowiedzki, rodem z Jazdowic, w Królestwie Polskiem, Józef Markl, rodem ze Lwowa w Galicyi i Bronisław Tabor, rodem z Rawy w Wielkiem Ks. Krakowskiem, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich, zaś p. Józef Idziński, rodem z Rzeszowa w Galicyi, otrzymał stopień doktora praw.

Pan Jan Krzyżanowski, magister farmacyi i zwyczajny słuchacz filozofii, został mianowany demonstratorem katedry farmakognozyi na Uniwersytecie lwowskim.

Stopień magistrów farmacyi na Uniwersytecie lwowskim otrzymali pp.: Blumenfeld Michał, Dulek Jan, Dzikowski Andrzej, Doboszyński Władysław, Janrógiewicz Franciszek, Kielawa Zdzisław, Kraus Józef, Krzyżanowski Jan, Lewicki Ludwik, Łosiński Stanisław, Link Jan, Łazowski Mieczysław, Machowicz Edward, Mikolasz Henryk, Niemczeski Jan Artur, Paraskowicz Tadeusz, Przyłęcki Stefan, Radzikowski Mieczysław, Rübenbauer Kornel, Wojciechowski Szczęsny, Zerygiewicz Jan.

Mianowania. Sekretarze galicyjskiego Namiestnictwa pp.: Erazm Zaremba, Władysław Machniewicz, kierownik starostwa w Husiatynie i Ferdynand Pawlikowski, kierownik starostwa w Krośnie, mianowani zostali starostami, zaś komisarze powiatowi pp.: Ludwik Bernacki w Kamionce Strumiłowej i Zdzisław Geppert w Starem mieście, mianowani sekretarzami Namiestnictwa.

Odznaczenie. P. Julian Fałat, znakomity polski pejzażysta i akwarelista, otrzymał na tegorocznej wielkiej akademickiej wystawie sztuki w Berlinie „wielki medal złoty sztuki" (*grosse goldene Medaille für Kunst*). Prócz Fałata medalem złotym odznaczono dwóch tylko artystów, a mianowicie: znakomitego malarza hiszpańskiego Francesca de Pradilla i rzeźbiarza drezdeńskiego prof. dra Schillinga.

P. Wincenty Rapacki, znany zaszczytnie artysta dramatyczny sceny warszawskiej, doniósł krakowskiej Radzie miejskiej, iż ubiegać się będzie o dzierżawę nowego teatru w Krakowie. Wspólnikiem jego będzie pan Kazimierz Hoffmann, znany muzyk.

Z armii. Major Ferdynand Turczyński spensyonowany. Mianowani do służby przy obronie krajowej porucznicy: Bogdan Strubiński z 7 pułku ułanów i Kazimierz hr. Ledóchowski z 15 pułku dragonów. Kapitan audytor Gustaw Ebner przeznaczony do czynnej służby. Mianowany porucznikiem Jan Martynik w 62 batalionie obrony krajowej w Stanisławowie.

Kapelanami w rezerwie zamianowani: ks. Jan Filipowicz w Przemyślu i Emil Malczyński we Lwowie. Przeniesieni podporucznik Emil Krtek z 45 pp. do 23 oddziału sanitarnego, lekarz pułkowy Józef Madeyski z 41 pp. do 9 p. drag., starszy lekarz Józef Kovacz ze szpitalu we Lwowie do 7 p. uł., oficyał prowiantowy Franciszek Hopp z Foca do Przemyśla. Jednoroczny urlop otrzymał kapitan Wiktor Daszkiewicz z 55 pp. i porucznik Ferdynand Kirschner z 95 pp. W stan spoczynku przeniesiony podporucznik Gustaw Vernay z 13 pp., stopień oficerski pozwolono podporucznikowi w rezerwie Michałowi Malcowi z 45 pp.

Nowa klinika w Wiedniu. Profesor Winternitz, właściciel znanego zakładu wodoleczniczego w Kaltenleutgeben pod Wiedniem, zamierza własnym kosztem zbudować w Wiedniu klinikę dla hydroterapii.

Prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo w Zarszynie, otrzymał ks. Józef Tomek, senior kolegium wikarych w Przemyślu i długoletni wikary tamecznego kościoła katedralnego. Prezentę na gr. kat. probostwo w Rożniowie, otrzymał ks. Łukasz Wojtowicz.

† Ludwik Karol Rawicz Rojek, emerytowany dyrektor tabuli krajowej galicyjskiej, były regens archiwum starożytnych aktów polskich grodzkich i ziemskich, członek wydziału i skarbnik galic. Towarzystwa archeologicznego, komisyi archeologicznej w Kijowie, Towarzystwa historycznego lwowskiego, b. sekretarz Izby notaryalnej itd., zasłużony pracownik na polu badań archeologicznych i heraldyki ojczystej — zakończył dzisiaj swój pracowity żywot o godzinie 4 nad ranem.

Śp. Rojek, znany w całym kraju, potomek starożytnego rodu szlacheckiego, cieszył się w ciągu całego żywota swego ogólną a nie kłamaną sympatyą, otoczony był czcią i szacunkiem niezwykłym — na który rzetelnie zasłużył pracą dla dobra kraju, czy to jako urzędnik nader zdolny i nieskazitelnego charakteru, czy to jako badacz naszej przeszłości. Z iście benedyktyńską skrzętnością i pieczołowitością gromadził materyały archeologiczne, a w szczególności zajmował się heraldyką, którą ukochał całą duszą i położył około niej niespożyte usługi. Na innych polach nauki o starożytnościach również zasłynął śp. zmarły; słowem żywot jego cały był w cnoty i zasługi bogaty.

Kreśląc dziś pobieżnie biograficzną notatkę o śp. zmarłym, składamy hołd jego pamięci i szlemy jego licznej a zacnej rodzinie wyrazy szczerego współczucia.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 25 lipca o godzinie 5 po południu z domu l. 11 przy ulicy Ossolińskich do grobowca rodzinnego na cmentarz Łyczakowski.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza, że począwszy od dnia 1go sierpnia będą na szlaku kolei państwowej Czerniowce-Nowosielica kursowały pociągi mięszane Nr. 2553 i 2554 nie jak dotąd każdej środy, lecz każdego wtorku i piątku.

Z Tarnopola nam piszą: Odetchnęliśmy nareszcie; położono już koniec rabunkowej gospodarce żydowskiej i we czwartek dnia 21 b. m. objął zarząd naszego miasta komisarz rządowy p. Studziński, dotychczasowy komisarz tarnopolskiego starostwa. Trudny bezwątpienia obowiązek ma do spełnienia p. Studziński; usunąć te niesłychane nieporządki, jakie się w zarządzie miejskim zagnieździły, to praca nie lada, a przytem wielkiej nieraz trzeba będzie użyć energii, aby zgnieść stanowczo żywioły rozkładu. Ale rękojmię znacznego polepszenia się naszych stosunków daje nam to, że p. Studziński jest człowiekiem powszechnie lubianym, że znajdzie więc poparcie w swej pracy u wszystkich ludzi, którym dobro miasta na sercu leży.

Utworzono już także komisyę doradczą dodaną do boku komisarza rządowego, a złożoną z ośmiu członków. W skład jej wchodzą: 1. dr. Żywicki, adwokat, 2. Pohorecki, emerytowany profesor, 3. dr. Koźmiński, były burmistrz, 4. dr. Łoszniów, adwokat, 5. dr. Świstun, lekarz, 6. dr. Mantel, adwokat, 7. Morgenroth, kupiec i 8. Karais, starszy brat kościelny. W składzie tej komisyi starano się o zadowolnienie wszystkich, wchodzą do niej zarówno reprezentanci narodowości polskiej i ruskiej, jak nawet żydzi. Przejście zarządu miasta w inne ręce dokonanem zostało w samą porę, bo wobec zbliżającej się cholery, miasto nasze, w którem zamieszkuje mnóstwo żydów, a w którem dawna rada nie umiała, a nawet nie chciała zaprowadzić porządków, mogłoby się stać ogniskiem zarazy.

Ze Szczawnicy nam piszą dnia 19 lipca. Gdyby Szczawnica miała inną nazwę kończącą się n. p. na *thal, bad, berg* lub *stein* i stosownie do tego zakończenia była dalej ku zachodowi posuniętą, to właściciele jej mogliby orać arabami czystej krwi, jeździć własnym jachtem po Adryatyku, a nawet pożyczyć Lessepsowi na przekopanie kanału panamskiego. Bo Szczawnicę obdarzyła przyroda nie jedną lecz dwoma żyłami złotemi: wodą leczniczą i Pieninami. Chorzy czerpią tu zdrowie ze źródeł, zdrowi spacerują po olbrzymim parku ręką Stwórcy na skałach zasianym, a jedni i drudzy oddychają wspaniałem górskiem powietrzem, co ze Szczawnicy tworzy pierwszorzędną miejscowość klimatyczną.

Ale że Szczawnica leży w zakątku galicyjskim a nie w Niemczech, w Czechach, a choćby na Szląsku, to właścicielka jej, Akademia Umiejętności, ma zaledwie parę tysięcy dochodu, a kłopotów co nie miara. Pretensye do Akademii rosną z każdym rokiem, jakby jej celem i zadaniem było mecenasowstwo zakładów zdrojowych, jakby jej obowiązkiem było dokładać do Szczawnicy. Kto tu był przed laty kilkunastu, a porówna ówczesne wygody i porządki z dzisiejszymi, ten na każdym kroku widzi postęp i staranie ze strony Akademii o nieustanny rozwój zakładu. Usiłowaniom Akademii idą w parze usiłowania prywatne. Zakład dolny na Miodziusiu harmonijnie dostraja się do zakładu górnego zarządzanego przez Akademię. Znakomicie urządzone zakłady: hydropatyczny dra Kołączkowskiego i inhalacyjny śp. dra Janochy, czynią zadość wszelkim wymaganiom sztuki lekarskiej. Porządek wzorowy panuje wszędzie, do czego w roku bieżącym przyczynia się energiczny komisarz rządowy. Mieszkania przystępne w cenach, utrzymane są czysto, zaopatrzone w wygodne łóżka, dobrą pościel, a nawet w dzwonki elektryczne. Rodziny stołujące się w domu, mają poddostatkiem tanich i dobrych wiktuałów, — jedzący w restauracyach chwalą je bardzo, a tylko to mają do zarzucenia p. Olexemu, że daje porcye... za duże. Z takim zarzutem zdaje się, że tylko w Szczawnicy wystąpić można.

Pogodę widocznie zarząd „obstalował", słońce od paru tygodni wystąpiło w całym majestacie, illuminując swemi blaskami „Trzy Korony", „Sokolicę", „Bryjadkę". Dzięki temu kąpiel w Dunajcu przenosi się do raju, mokrego wprawdzie, ale „zdrowszego" dla dzisiejszych Adamów, niż był ów raj dawny dla naszego pra-pra-pra (proszę powtórzyć pra pięć razy) szczura. A przyczyna różnicy między tymi obu rajami jest prawdopodobnie ta, że do Szczawnickiego raju wchodzą białogłowy w innych, a my brzydacy w innych godzinach. Gdyby był Adam z Ewą osobno po raju chodzili, to świat byłby inaczej wyglądał, a co najmniej niktby nie pisywał korespondencyj ze Szczawnicy, bo niktby nie szukał zdrowia, mając je na wieki zaasekurowane.

Ale wracajmy z raju do Szczawnicy. Gości w niej nie tak wiele jak przed 5 — 6 laty, ale więcej niż było w roku zeszłym o tym samym czasie. Lista przyjezdnych wykazuje do tej chwili koło 700 rodzin a 1400 osób. Naturalnie część, która przybyła w maju na sezon tańszy, już wyjechała, ale że to przeważnie a nawet bodaj wyłącznie była uboższa ludność żydowska, nie ma czego jej wyjazdu żałować, ze względu na różne specyalności tej sfery odstraszające od deptaku i spacerów po Miodziusiu. Ta reszta co pozostała, zachowuje się grzecznie i przyzwoicie, w obawie przed karą pieniężną, której komisarz rządowy nie żałuje. Nowy statut dla zdrojowisk krajowych, opracowany przez namiestnictwo powinien zawierać nawet przepisy tyczące się ubioru i zachowania gości, jeżeli zdrojowiska nasze mają przyciągać do siebie sfery zamożniejsze i inteligentniejsze.

Bawić się tu jeszcze nie bawimy, bo przedewszystkiem każdy korzysta z pięknej pogody i jedzie lub idzie do Leśnego Potoka, Trzech Koron, Polanki, Sokolicy, Sewerynówki i Aksamitki, nie mówiąc już o tej klasycznie pięknej wycieczce do Czerwonego Klasztoru i o uroczym powrocie łódkami przez Pieniny po ciemno-zielonym Dunajcu. Jeneralny dyrektor poczt i telegrafów niemieckich, członek rady państwa JE. Stephan, który tak ładny wiersz napisał o Tatrach, przybywszy tą drogą wodną z Czerwonego Klasztoru do Szczawnicy napomknął zachwycony: „Śliczne są wasze Tatry, ale i my piękne góry posiadamy, lecz Pienin waszych z Dunajcem cały świat powinien wam zazdrościć, bo w tym rodzaju pięknego kawałka ziemi nigdzie chyba spotkać się nie zdarzy".

Wracając do zabaw mieliśmy tu koncert „cudownego" Raulka Koczalskiego, bez cudownych jednak rezultatów pieniężnych. Później monologista Zawadzki bawił nas nie źle, z lepszym niż Raulek skutkiem dla swej kieszeni. W teatrze grywa trupa krakowska, mająca ztąd udać się do Zakopanego. Miała też koncertować na fortepianie i deklamować panna Dzirytówna, naiwna sceny krakowskiej, ale pokup biletów był tak mały, że się zrzekła... samych tylko laurów. Do codziennych przyjemności zaliczyć należy produkcye orkiestry pod wodzą kapelmistrza p. Hausmana.

Czytelnie zakładowe mają obfitość dzienników, ale i pewne braki. *Kraj* n. p. petersburski i *Świat* krakowski stanowczo być powinny.

W r. b. przybyło kilka ładnych domów. Wykończoną została między innemi piękna murowana willa pp. Biernackich, w której zaprowadzono „pensyonat" na wzór zagranicy. Ceny w pensyonacie umiarkowane a wygody znaczne. W ogóle według obliczenia posiada Szczawnica 400 mieszkań dobrych i bardzo dobrych, przeszło 500 dla biedniejszej ludności, tak że 3000 osób jednocześnie wygodnie pomieścić się może. Jest nawet kilka mieszkań obszernych, wytwornie urządzonych. W jednem z nich zamieszkał JE. Julian Dunajewski b. minister, który przed tygodniem przybył z rodziną. Spodziewani są również hr. Stanisław Tarnowski, prezes Akademii i znakomity bibliograf Estreicher, prezydent Krakowa dr. Szlachtowski i t. d.

Wszystko zresztą tu dobre i piękne, tylko podróż nieco trudzi, gdyż ze Starego Sącza trzeba jechać powozem około 5 godzin. Wprawdzie gościniec bardzo dobry, a widoki prześliczne (droga wiedzie wciąż nad Dunajcem wśród wzgórzy), ale zawsze co 5 godzin, to 5 godzin. Lada chwila jednak rzecz się odmieni, już bowiem w r. b. mają wytykać linię kolejową z Chabówki przez Nowy Targ do Krościenka, oddalonego o 5 kilometrów, a więc pół godziny drogi od Szczawnicy, a jak mnie zapewniał dyrektor ruchu kolei państwowych p. Kolosvary, rozpoczęcie budowy w krótkim czasie nastąpi.

Wracam jeszcze do przygotowywanego statutu zdrojowego. Powinien w nim być ściśle oznaczony i rozszerzony zakres czynności komisarza rządowego. Dziś niewiadomo co należy do zarządu, co do wójta, co do komisarza, a co do starosty. Zachęcaliśmy np. bawiącego tutaj zacnego fejletonistę p. Kazimierza Bartoszewicza, aby wypowiedział parę swoich, tak oryginalnych i dowcipnych pogadanek. Odpowiedział nam, że z chęcią by to uczynił, ale musiałby pisać aż podanie do starostwa i może jeszcze posyłać pogadanki do cenzury. Czyż w takich razach nie starczyłaby kompetencya komisarza rządowego, czyż wogóle nie powinien on mieć podczas krótkiego sezonu władzy starosty?

Z wybitniejszych osobistości bawią tutaj oprócz wspomnianych już w korespondencyi: znany poeta i historyk literatury p. Julian Adolf Święcicki (nawiasem mówiąc właściciel najpiękniejszej willi pod Mickiewiczem), rzeczywisty radzca stanu Rajzacher z Warszawy, dr. Modzelewski Julian, prokurator z Wadowic, dr. Zathey, notaryusz ze Stanisławowa, starosta Stanisław Czerwiński ze Lwowa, prezydent sądu p. Piątkowski ze Lwowa, pułkownik Milkowski z Krakowa, nadradzca poczt Lubienicki, Andrzej Macura, sekretarz zboru ewangelickiego z Cieszyna, drowa Gąsiorkowska z Belgradu, A. Tołoczanow, prezes Towarz. kredytowego ziemskiego z Warszawy, p. Zielińska, żona dyrektora Banku handlowego z Warszawy, profesorowa Głuzińska z Krakowa, radzca Turnau z Krakowa, Wincenty Rapacki i Bolesław Leszczyński, artyści dram. z Warszawy, malarz Tetmajer z Krakowa i t. d. i t. d.

Upały w Hiszpanii. W ciągu tego lata w całej Hiszpanii panują niebywałe od dawna upały. — W Madrycie naprzykład termometr doszedł przed kilku dniami o godzinie drugiej po południu do 40 stopni Reaumurea w cieniu. O godzinie 10-tej wieczorem było jeszcze 34 stopni Reaum. W Kordowie, Barcelonie, Walencyi, Pampelunie, panuje taka sama temperatura. Wiele osób umiera z porażenia słonecznego.

Mieszkańcy okolic ogrodu jezuickiego zanoszą skargę, że wieczorami ani okien otworzyć ani przez ulicę przejść nie mogą. Już bowiem około godziny 10 wieczorem wozy z nieczystościami kloacznemi przejeżdżają, dziś z okolic cytadeli, jutro z ulicy Lipowej, lub Technickiej, pojutrze z Nowego Świata i zatruwają powietrze w szerokim promieniu dokoła. Już sam wzgląd na niebezpieczeństwo zbliżającej się cholery powinien skłonić Magistrat do zaradzenia złemu i nakazania, aby wozy te jak najdalszemi drogami udawały się na miejsce przeznaczenia, aby były doskonale desinfekcyonowane, wreszcie aby cała procedura wywożenia nieczystości odbywała się dopiero po północy.

Proces przeciw mordercom Belczewa skończył się już ostatecznie we czwartek odczytaniem wyroku. Obrońca Milarowa, dr. Pomianów, zgłosił odwołanie się do łaski zastępcy Ferdynanda, gdyż sam książę bawi obecnie w kąpielach a w zastępstwie jego sprawuje rządy Stambułów. W Sofii utrzymuje się powszechnie mniemanie, że Milarów zostanie ułaskawiony. Z ewentualnego przewleczenia odpowiedzi nie można wyciągać wniosku, że prośba o ułaskawienie odrzuconą została, gdyż prawo ottomańskie, wedle którego oskarżeni sądzeni byli, nie oznacza przeciągu czasu, w jakim po wydaniu wyroku ma być zgłoszone odwołanie, nie przepisują też terminu odpowiedzi.

O stanie zasiewów donoszą z powiatu husiatyńskiego co następuje. W powiecie naszym przeorano z wiosną kilka tysięcy morgów pszenicy i żyta, a pozostała reszta daje obecnie półtora, a najwyżej 3 kopy z morga. Jarzyny rzadkie, niziutkie do 6 cali i nikłe o kłoskach wielkości ziarna owsa, koniczyny najnędzniejsze — rzadkie, wysokie na 3 cale, zapalone, tak, że ich skosić trudno było, a zgarnąć wprost niepodobna; to samo dzieje się z mieszankami, a co do kartofli, kukurydzy i buraków to jeszcze orzekać przedwcześnie. Przyczyną tego złego stanu zasiewów jest to, że w 4/5 miejscowościach naszego powiatu przez pełnych 11 miesięcy, a to od 7 lipca 1891 do 8 czerwca 1892 kropli deszczu nie było, a są miejscowości po pod Miodobory, gdzie dotąd go nie ma. Deszcz po 8 czerwca był niejako musztardą po obiedzie, ale może choć kartofle byłyby uratowane, lecz niestety 1 lipca orkan z nawalnicą i gradem wielkości włoskiego orzecha, który nadciągnął od południowego zachodu — zniszczył do reszty, co po susłach, myszach i niepamiętnej posusze pozostało. Widoki są takie, że nietylko po zbiorze zaledwie na zasiew wystarczy, ale na wyżywienie inwentarza słomy zabraknie.

Zmarli. Włodzimierz Cerkiewicz, syn rewidenta krajowej dyrekcyi skarbu, uczeń IVgo gimnazyum, zmarł we Lwowie w 15 r. życia.

W Turzem koło Starego Miasta poświęcono 11 b. m. kapliczkę rz. kat., którą wybudował dla tamtejszej ludności polskiej p. Franciszek Włodek. Aktu tego dokonali wspólnie polscy i ruscy księża w obecności okolicznego obywatelstwa i tłumów ludu. Po nabożeństwie p. Włodek przyjmował u siebie gości z wielką serdecznością.

Podziękowanie. Wydział towarzystwa kolonij wakacyjnych dla dziewcząt dziękuje najserdeczniej ks. Adamowi Widajewiczowi, rz. kat. proboszczowi w Bolechowie, za opiekę i życzliwość okazywaną kolonii, a p. Godlewskiemu, właścicielowi dóbr Dołhe, za łaskawie ofiarowane wiktuały i drzewo na opał, oraz za odnowienie studni dla użytku kolonii. Bóg zapłać za tyle łaski dla biednej dziatwy naszej!

Mowa do wyborców. Londyński tygodnik humorystyczny *Tit bits*, niewyczerpany w swoich pomysłach, ogłosił nagrodę za napisanie adresu do wyborców rzekomego kandydata do parlamentu. Z mnóstwa nadesłanych prac nagrodę uzyskała następująca, istotnie charakterystyczna i dowcipna mowa wyborcza: —

„Panowie, stoję dziś przed wami, aby wam przedłożyć moje zapatrywania na sytuacyę polityczną i prosić, abyście głosami swojemi poparli moją kandydaturę na członka parlamentu.

Nie nazwę metody mojego przeciwnika nikczemną — byłoby to bowiem pochlebstwem; nie nazwę jego samego łotrem — boby to było zanadto pobłażliwem; nieuczciwość, przedajność, oszustwo, są zbyt słabemi określeniami dla scharakteryzowania jego polityki, jego ambicyi i jego obietnic. Jako mówca byłby jedynie możliwym wśród zgromadzenia głuchoniemych; jako mąż stanu — zdolny byłby jedynie rządzić wyspą bezludną. Jest to człowiek, nad którym można biadać i oburzać się, lecz nigdy — dawać mu głosy.

Wybierzcie mnie, a szczęście zakwitnie na ziemi. Poprzyjcie moją politykę, a praca znajdzie poparcie. Głosujcie za mojem stronnictwem, a znikną podatki, choroby, nędza, brud, troski i niepokoje ludzkie; każdy mężczyzna, kobieta i dziecię używać będą swobody, równości.

Pamiętajcie, panowie, wolni i rozumni wyborcy, dzierżyciele przywilejów, udzielonych wam przez Magna Charta, pamiętajcie, że Europa ma oczy na was zwrócone; cała półkula zawieszona jest u waszych ust, a w urnach spoczywa pomyślność państw i krajów. Wojna lub pokój, szczęście lub niedola, radość lub zguba tysięcy, ba! milionów — zależy od waszej decyzyi.

Wybierzcie mnie, — panowie, — a umajone wyspy i malownicze lądy zabrzmią jednym hymnem pochwały dla dostojnego stronnictwa, którego mam honor być przedstawicielem; gdybyście wybrali mojego przeciwnika, smok wojny rozszalałby się i pożarł miliony ofiar.

W rękach waszych spoczywa sprawa już nie lokalnego, lecz wszecheuropejskiego znaczenia.

Jeśli uważacie, że opłacane podatki są za wysokie, wybierzcie mnie, a zostaną skasowane zupełnie. Jeżeli wasz ratusz chyli się do ruiny, wybierzcie mnie, a wdzięczny naród na jego miejscu wzniesie Panteon. Jeżeli komunikacye kolejowe są niedostateczne, wybierzcie mnie do parlamentu, a dwadzieścia trzy pociągów na godzinę będzie na zawołanie każdego z was.

Streszczając swój program: obiecuję wam znieść podatek od psów, wódki, suszonych pomidorów, wina, przeprowadzić bil, mocą którego każdy dostanie, czego pragnie; dalej zabezpieczyć własność przeciwko kradzieży i rabunkowi, czego naturalnem następstwem będzie wykorzenie zbrodni i nadużyć wszelakich. Zobowiązuję się obniżyć koszta na armię i flotę, podnieść natomiast honorarya naszych dzielnych wojskowych i marynarzy o funt szterl. dziennie co najmniej. Praca będzie wynagradzana hojnie, wyzysk ustanie, każdy będzie równy ze swoim sąsiadem, a nawet trochę lepszy od niego; bogaci i biedni, Anglicy, Irlandczycy, Walijczycy i Szkoci, wszystkie sekty, wyznania, wszystkie narodowości, zleją się w jedną szczęśliwą i zgodną rodzinę. Wszystko to się urzeczywistni, jeżeli mnie wybierzecie.

Jeżeli głosować będziecie za moim nędznym przeciwnikiem, stanie się wręcz przeciwnie; czeka was nędza, wojna, zaraza.

Powiedziałem już dosyć — jak to ktoś zauważył — nic więcej już nie dodam, powierzam jeno w ręce wasze moją sprawę. Każdy z was może dać jeden tylko głos, — panowie, — dajcie ten głos za mną, a gdyby mój nikczemny przeciwnik chciał kopać dołki podemną, starajcie się obalić jego knowania i przeszkodzić wielkiemu, ogólnemu nieszczęściu".

Wytępienie ptactwa srodze mści się teraz na rolnikach i zbiorach algierskich. Korespondent dziennika *L' Eleveur* zaznacza, iż przyczyną wielkiego rozmnożenia się szarańczy, która co roku ogromne szkody wyrządza w zbiorach w Algierze jest chciwość kilku angielskich i francuskich handlarzy ptactwa. Od czasu, gdy Francya zawładnęła znaczną częścią północnej Afryki, zła dola nadeszła dla ptactwa, tępiono je tam w barbarzyński iście sposób. Strusie, kury kartagińskie, małe dropie, kuropatwy, przepiórki itd. wybito i wyłapano tak, że dziś, ptaki te do bardzo wielkich należą rzadkości. Nic więc dziwnego, że po wytępieniu ptactwa owady poczęły się mnożyć w iście zastraszający sposób. Przy końcu swego artykułu podaje korespondent *L'Eleveur'u* następujące obliczenia: „Jedna przepiórka — pisze on — zjada dziennie 50 — 60 gramów pokarmu. Na jeden gram potrzeba 20 młodych szarańcz, wielkości siemienia, przeto dziennie zjada przepiórka 1000 do 1200 sztuk czyli 20,000 do 25,000 sztuk w tym czasie, kiedy szarańcze są jeszcze tak małe, że jeszcze może je połknąć. Z tego rachunku wynika, że strzelcy z Tunisu, którzy 8 maja wysłali 50,000 sztuk przepiórek do Francyi, przyczynili się do tego, że w r. b. przepiórki zjadły o 150 milionów sztuk szarańczy mniej, niżby się to było stało, gdyby nie były padły ofiarą chciwości strzelców. W żołądku strusia znaleziono 4228 gramów substancyi, która składała się z resztek jadła, piasku, kamieni i t. p. Przypuściwszy, że w żołądku było tylko 2 klgr. jadła, to wynika z tego, że struś zjada dziennie 40.000 sztuk szarańczy. Gdyby nie wyniszczono w Algierze ptaków — kończy korespondent *L' Eleveur'u* to z pewnością Algier nie ucierpiałby z powodu szarańczy".

Rafał Maszkowski, kompozytor muzyczny, jeden z tych rodaków naszych, którzy swoim talentem roznoszą wśród obcych sławę polskiego imienia, jest kierownikiem koncertów orkiestralnych w Wrocławiu i w całych Niemczech ma sławę niezrównanego dyrygenta; stawiają go tam na równi z Hansem Bülowem. Maszkowski jest Lwowianinem. Urodził się w mieście naszem w r. 1838. Od dzieciństwa z zamiłowaniem zajmował się muzyką, ale idąc za życzeniem rodziców oddał się studyom praktycznym i wstąpił na politechnikę w Wiedniu. Jednak i tu nie zapomniał o muzyce. Pod kierownictwem Hellmesbergera ćwiczył się w grze na skrzypcach. W roku 1862 udał się do Lipska i kształcił się dalej w tamtejszem konserwatoryum u sławnego skrzypka Davida i u teoretyków Hauptmanna i Richtera. Już jako uczeń konserwatoryum okazał Maszkowski niezwykły talent dyrektorski. Po długoletniej a świetnej działalności, jako dyrektor orkiestry w Hamburgu i Szafuzie, objął kierownictwo szkoły muzycznej w Koblencyi i postawił ją w krótkim czasie na stopniu świetnego rozwoju. Nakoniec powierzono mu po Bruchu kierownictwo koncertów w Wrocławiu. Oczekiwały go tam niedowierzanie i niechęć nawet, które jednakże po pierwszym koncercie zamieniły się w zachwyt i uniesienie, „jakich — wedle wyrażenia pism niemieckich — oddawna we Wrocławiu nie widziano". Sława jego, jako dyrygenta, nabrała takiego rozgłosu, że najpierwsi artyści, jak Brahms, Bruch, Joachim, Sarasate, d'Albert i inni ochotnie brali udział w koncertach pod jego kierownictwem. Z zimowym sezonem obejmie Maszkowski kierownictwo „Filharmonii" berlińskiej.

Na starożytnej chrzcielnicy w Konstantynopolu znajduje się, jak nam donoszą, napis, brzmiący w czytaniu z prawej strony ku lewej tak samo, jak z lewej ku prawej. Napis ten brzmi:

Νίψον ἀνομήματα μὴ μόναν ὄψιν

(Obmywaj grzechy, nie samą twarz).

Prymicye. Dnia 17 b. m. odprawił ks. Mateusz Sroka pierwszą mszę św. w rodzinnej wiosce swej Rumno koło Szczerca. Na uroczystość tę przybyli kapłani obu obrządków i obywatelstwo z okolicy. Po nabożeństwie proboszcz miejscowy obrz. rz. kat. ks. Wojnarowski podejmował w domu swym duchowieństwo i przybyłych z okolicy gości, zaś w domu ojca ks. prymicyanta odbyło się przyjęcie dla ludności wiejskiej obu obrządków.

Rzym starożytny w Ameryce. Dyrektor rzymskiego *Teatro Nazionale* niejaki p. Eugeniusz Tibaldi powziął myśl odtworzenia starożytnej Romy w jej całym majestacie i wielkości. Stolica Cezarów jakby czarodziejską różczką z grobu obudzona, zakipi na nowo dawnem, rycerskiem życiem i pokaże się zdumionemu światu taką, jaką była lat temu dwa tysiące. Cud ten oglądać będzie najprzód Chicago, gdyż wszechświatowa wystawa, jaka się tam odbędzie w r. 1893, dała pochop Tibaldiemu do tego pomysłu. Nie będzie to jakieś tuzinkowe widowisko jarmarczne, ale wskrzeszenie dawnego Rzymu niemal w dosłownem znaczeniu tego słowa. Tibaldi zaludni go postaciami ludzkiemi i w tym celu wyszuka z całych Włoch najrośleyszych mężczyzn i najpiękniejsze kobiety, którzy będą o ile możności przypominali typy dawnych Rzymian. Brama tryumfalna w kształcie łuku, przez którą wejdzie pochód do nowo zbudowanego miasta, będzie miała te same rozmiary, co bramy starożytnej Italii. W dużym starożytnym cyrku, amfiteatralnie zbudowanym, odbędą się wyścigi dwukołowych i czterokołowych wozów (*biga i quadriga*), na trybunach i na podium zasiędzie cesarz ze wspaniałym orszakiem senatorów, rycerzy, dworzan i kapłanek Westy. Na obszernej arenie odbędą się saturnalie i bachanalie przy dźwiękach harf i fletów, przed oczyma zdumionego widza przesuną się najautentyczniejsze rzymskie walki gladyatorów, pochody tryumfatorskie, uroczystości weselne, wyścigi konne, ceremonie ofiarne i setki innych. Groźne, w żelazo zakute kohorty i legiony cezarów przejdą przez arenę, w pełnym marszu, a za chwilę grono tancerek puści się przy dźwiękach muzyki w dziwaczne, starożytne tany. Przeszło 800 śpiewaków, komików i muzyków weźmie udział w tych widowiskach, prócz ogromnej liczby żołnierzy, ludu, niewiast itp. Wystąpią konie i wielbłądy w starorzymskich zaprzęgach. Jednem słowem wiek dziewiętnasty ustąpi na chwilę starej Romie, potężnej, świetnej i wielkiej.

Rokowania Tibaldiego z komitetem wystawy chicagoskiej zostały już zakończone. Włoch Bazzani wybuduje w Chicago cyrk, który pomieści 40.000 widzów. Od tego cyrku pójdą w rozmaitych kierunkach starożytne ulice z domami, sklepami, w których odgrywać się będzie domowe życie Rzymian. Nad jeziorem urządzony ma być port, a w nim okręty starożytne. Po skończeniu wystawy w Chicago Tibaldi będzie objeżdżał z tym przenośnym Rzymem główne miasta Europy i Ameryki.

Pieniądze. Ile pieniędzy znajduje się na kuli ziemskiej, jestto pytanie, które trudno rozwiązać nawet gdybyśmy chcieli uczynić to tylko w przybliżeniu, nie z matematyczną ścisłością. Podjął się jednak rozwiązać to pytanie dyrektor urzędu menniczego Stanów Zjednoczonych i to na podstawie bardzo gorliwych i obszernych studyów. Rezultaty tych jego studyów, o ile odnoszą się do zapasu złota i srebra, są następujące. We Francyi nagromadzone są największe zapasy złotych i srebrnych pieniędzy, kraj ten posiada bowiem, biorąc amerykański dolar za monetę jednostkową, 900 milionów w złocie a 700 milionów w srebrze. Po niej idą Stany Zjednoczone, których majątek w złocie wynosi 700 milionów, a w srebrze 480 milionów. Trzecie miejsce zajmuje Anglia z 550 milionów złota i 100 milionów srebra. Niemcy mają złota 500 mil. srebra 145 milionów. Austrya razem z Węgrami około 30 milionów złota i 120 milionów srebra. Potem idą: Hiszpania, Turcya, Hollandya, Szwajcarya i Grecya. Cały zapas złotych pieniędzy na kuli ziemskiej przedstawia według tego obliczenia wartość 3727 milionów dolarów, srebrnych około 3820 milionów. Gdybyśmy wszystkie złote monety stopili w jedną masę i utworzyli z niej rodzaj sześcianu wypełnionego także tą masą, to długość, szerokość i wysokość jego wynosiłaby 685 metrów. W błędzie byłby ten, ktoby sądził, że ten zapas złota i srebra w jednakowej ilości przechodzi z pokolenia na pokolenie. Ze złotych monet, które były w czasach starożytnych, dochowała się zaledwie maleńka cząsteczka, starły się one i rozsypały w ciągu wieków w atomy. Dzisiejsze pieniądze, a właściwie materyał z którego je wyrabiają, pochodzi po największej części z nowego świata: z Ameryki i Australii, ale za kilkaset lat i z tych nieprzebranych dziś skarbów mało co zostanie.

Temperatura. Termometr + 19 Reaumura. Barometr 763°. Idzie w górę. Dzień pogodny, ale wietrzny.

Najpiękniejsze perły. Najcenniejszą perłą na świecie jest sprzedana temu trzy wieki szachowi perskiemu, przez podróżnika francuskiego Taverniera za 3,375.000 franków. Do dziś dnia spoczywa ona w skarbcu władzców Persyi. Inny z książąt wschodnich jest właścicielem perły o dwunastu i pół karatach, zupełnie przezroczystej, posiadającej wartość miliona franków. Leon XIII jest właścicielem perły pozostawionej mu przez Piusa IX a szacowanej na 500.000 fr. Naszyjnik cesarzowej Fryderykowej złożony z 32 pereł oceniono na 875.000 fr. Najpiękniejszy zbiór pereł czarnych posiada cesarzowa austryacka.

Myśli.

Duch przeciwieństwa jest głupi. Kto jest przezeń owładnięty, tak często sprzeciwia się innym, że w końcu sprzeciwiać się musi samemu sobie.

Marzeniem skąpca jest zostawić majątek skąpszemu od siebie.

Z doświadczeń życiowych.

— Jak się należy obchodzić z żoną?
— Jak z rękawiczką.
— Co?!!
— No tak!... nosić ją na rękach.

Doświadczona Kasia.

Pani gniewa się o coś na służącą.
— Ach, jak trudno o dobrą służącą!
— Z pewnością — potakuje Kasia — niechno pani spróbuje wynająć się za sługę, a z pewnością po dwóch dniach zostanie pani bez miejsca.

* *

Gdym ją poznał, była bardzo
I nieśmiała i strwożona.
Powiedziałem sobie z miejsca,
„Albo żadna, albo ona!"

Gdym ją przecież bliżej poznał,
Była już tak ośmielona.
Żem powiedział sobie z miejsca:
„Lepiej żadna, niźli ona..."

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 23go lipca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz pierwszy: „Dom waryatów", kom. w 3 aktach Laufs'a. — Jutro w niedzielę w teatrze letnim: po raz drugi: „Dom waryatów", komedya w 3 aktach Laufs'a.

Literatura i Sztuka.

* **Podjadki szczęścia rodzinnego** — tak w przekładzie brzmi tytuł jednej z najbardziej użytecznych i najzacniejszą myślą nacechowanych książek, jakie wyszły z pod pióra znakomitej autorki amerykańskiej, Beecher Stowe. Przedmowę do dziełka tego w polskiem wydaniu (u T. Paprockiego str. 168) skreśliła swem utalentowanem piórem Esteja, żywo wyrażając w niej uznanie dla myśli i uwag autorki „Podjadków", oraz gorącą wypowiadając zachętę do poznajomienia się z niemi. My również szczerze zachęcamy do tego czytelników. Książka pani Beecher Stowe posiada tę wielką zaletę, iż moralizuje w sposób, który nie jest ani nudny ani obrażający. Bardzo słuszne uwagi i przymówki, jakie w niej znajdujemy, gorzkie wprawdzie, bo w sedno wad naszych i słabostek trafiające, w taką jednak ujmującą formę są przybrane, wypowiedziane tak mile, poparte obrazkami z życia tak prawdziwie i bez przesadnie skreślonemi, że jeśli nie każdy ze strofowanych po przeczytaniu poczuje się do skruchy, to w każdym razie żaden się nie znudzi, ani tem mniej obrazi.

Przenośnia, zawarta w tytule, tłómaczy się łatwo. Do „podjadków" czyli szkodliwych owadów niepostrzeżenie niszczących rośliny w ogrodach, przyrównuje Beecher Stowe „owe małe i niskie pokusy, którym się nikt nie broni, bo ani przypuszcza ich szkodliwości, a one jednak mogą podkopać szczęście w rodzinie i zniszczyć całą piękność tej podstawy społeczeństwa". Drobne przyczyny sprowadzają niekiedy ważne skutki; mały, niedostrzegalny mikrob spowodować może rozstrój silnego organizmu; otóż przeciw takim to mikrobom, których nie odstrasza nawet znicz domowy, podejmuje walkę zacna autorka, miłująca nadewszystko czystość i niezakłócony pokój rodzinnej atmosfery. Oto nazwiska „podjadków": duch krytyki, drażliwość, brak otwartości, upór, brak uprzejmości, brak pobłażania, zbytek wymagania. Jednym z najciekawszych rozdziałów jest ten, który nosi tytuł „Brak pobłażania" (lepiej byłoby powiedzieć „wyrozumiałości" jeśli nie chcemy wyrazu tolerancya). Autorka wypowiada tu szerokie i szczerością tchnące poglądy na różnice w indywidualnościach ludzkich i nawołuje do jak najbardziej sprawiedliwego uwzględniania wszelkich właściwości, potrzeb, zdolności i przymiotów danej natury, do rozumnej, na głębokiem wniknięciu w duszę ludzką i rozpoznaniu indywidualnych cech opartej tolerancyi w wychowaniu, pożyciu rodzinnem i w stosunkach z ludźmi. Pełno tu złotych myśli, uwag, rad dla ojców, matek, mężów, żon i pedagogów. Z chęcią też powtórzymy za Esteją, iż książeczka ta przystępna, serdeczna i bez cienia pedanteryi, nie obudzi w nas zapewne wstrętu. „Dobrze jest — powiada Esteja — gdy choć raz na lat dziesięć przeczytamy wyjątkowo coś, co nie jest romansem, a co poruszy myśli i zwróci choćby na chwilę uwagę naszą w głąb duszy serc i umysłów naszych".

* **„W Czerniowcach."** Wrażenia z kilkudniowej wycieczki, napisał ks. Jan Badeni T. J. Kraków 1892.

Z bukowińską stolicą łączą nas mnogie, bardzo mnogie interesa; żyje w niej może niejeden z naszych bliźnich lub znajomych; od Lwowa do Czerniowiec ledwie kilka godzin jazdy i mając, dajmy na to dwa dni wolne, można sobie bez trudu i bez zbytnich wydatków, urządzić do ciekawego tego miasta, równie przyjemną, jak pouczającą wycieczkę. Wszystko to prawda, ale czy pomimo tego — ręce do piersi przyłożywszy — nie musimy sobie powiedzieć (oczywiście nie wszyscy, lecz bardzo wielu z nas), jak mówi nam autor interesujących wrażeń, które mamy pod ręką, iż „Wyraz Czerniowce przedstawia dla nas bardzo mgliste pojęcie." — Bądź co bądź, jakkolwiek odpowiedź wypadnie, nie pożałuje pewnie, kto z naszym podróżnikiem zechce się wybrać, lub jeżeli dawniej istotnie a nie przenośnie tylko kiedy tam się wybrał, odświeżyć sobie w pamięci bukowińskie kresy. Ciekawie one się przedstawiają: ciekawe i charakterystyczne te walki i boje toczące się jak na kościelnem tak na politycznem polu; ciekawe, a dla nas nad wyraz miłe szczegóły o łączności, o politycznym rozumie i wpływie polskiego żywiołu, o cywilizacyjnem znaczeniu polskiego piśmiennictwa, języka, polskiej sztuki, na tej granicy wschodu. Autor przychodzi na końcu do wniosku, że Czerniowce dotąd były „oczerniane" i prawdziwie gorącymi wyrazami, broni ich sławy. Czy nie za różowo na rzeczy, na ludzi patrzy? Zdawaćby się tak mogło z nie zawsze pochlebnych wieści, które nie raz u nas o stolicy bukowińskiej się rozchodziły; w każdym razie liczne a piękne rysy które podróżnik nasz kreśli, a kreśli z tego, co sam widział i słyszał, muszą i największego pessymistę i niedowiarka do połowy przynajmniej nawrócić.

Cena 40 ct. Dochód przeznaczony na rozpoczętą przez OO Jezuitów budowę wielkiego kościoła w Czerniowcach.

* **Nowa operetka.** W warszawskim teatrzyku *Belle vue* przedstawioną będzie w połowie sierpnia nowa operetka p. t. „Figiel pułkownika". Muzykę do niej skomponowała pani Jeske-Choińska, a libretto napisał hr. M. Mycielski.

* **Chorwacka Matica muzyczna** wydała swoim nakładem pierwszy zbiór narodowych pieśni chorwackich. Prezesem „Maticy" jest p. Gerbicz, śpiewak, znany u nas z występów na scenie lwowskiej.

* **P. Bernhard** znany barytonista, który występował w zimie na scenie lwowskiej, zawarł kontrakt z dyrekcyą opery w Hamburgu na przeciąg 5-ciu lat.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 lipca.

(Z). Pomyślne załatwienie przedłożeń walutowych przez Izbę posłów wywarło dziś doniosły wpływ na giełdę, osobliwie na targ rent. Majową rentę kupowano olbrzymiemi partyami, a także złote renty były bardzo poszukiwane. Korzystna tendencya przeniosła się wnet także na targ papierów bankowych. Liczne zlecenia zakupna kredytów, nadesłane z Pesztu, dały powód do pogłoski, że p. Weckerle zaniechał już swego oporu i grupa Rotszyldowska wygrała sprawę. Haussa kredytów nie utrzymała się długo. W południe zaczęła krążyć wręcz przeciwna wersya, mianowicie, że p. Weckerle oświadczył, iż dopiero we wrześniu rozpocznie na nowo rokowania, do tego kilku spekulantów skorzystało z kilkoguldenowej zwyżki kredytów w ciągu 48 godzin i przedsięwzięło t. z. „Gewinnstrealisirungen", t. z. sprzedawało walory tylko w tym celu, aby zagarnąć zysk ze zwyżki kursu, w obecnej porze letniej nadspodziewanie wysoki. — Przed samem zamknięciem targu roseszła się alarmująca pogłoska, że w Peszcie umarł jeden z wysokich oficerów na cholerę. Oczywiście jest to jakiś manewr giełdowy.

Dotkliwy cios zadał rząd Stanów Zjednoczonych kupcom austryackim, prowadzącym handel eksportowy. Dotychczas przy wypłatach cłowych obliczał on wartość importowanych towarów wedle faktury po 32 amerykańskie centymy za guldena. Obecnie wychodząc z zapatrywania, że przez regulacyę waluty zrównany zostanie gulden waluty austryackiej z guldenem złotym, kazał obliczać wartość guldena po 48 centimów.

Dzień dzisiejszy zamknęliśmy następującymi kursami:

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311·90, węgierskie 358·25, Anglobanki 152·25, Uniony 243·50, Bankvereiny 115·—, Landerbanki 218·50, Ludwiki 214·20, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 95·50, srebrna 95·20, austryacka złota 113·40, papierowa 100·55, węgierska złota 110·10, papierowa 100·55, dukat 5·66, 20-frankówka 9·50½, marki 11·73, ruble 1·19¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 lipca (pryw). Kilka osób, które przybyły dziś z Berlina, opowiada, że rząd niemiecki roztoczył ścisłą straż nad Bismarkiem. Cesarz Wilhelm przesłał taki rozkaz Capriviemu i kazał zdawać sobie dokładne raporta z tego, co Bismark robi i mówi. Sprawozdania te przewożą cesarzowi specyalni kuryerzy okrętami awizowemi na Lofoty, gdzie cesarz obecnie przebywa.

Centralne biuro bezpieczeństwa, zostające pod bezpośrednim zarządem Capriviego, otrzymuje od swoich ajentów codzień doniesienia o zachowaniu się Bismarka. Sprawdzono już, że Bismark sam stara się o to, aby miasta niemieckie zapraszały go do siebie i urządzały mu demonstracye.

Przed kilku dniami wywieziono podobno z Friedrichsruhe do Hamburga dwanaście skrzyń, napełnionych różnemi sekretnemi papierami. Z Hamburga przewieziono te skrzynie do Anglii. Aby zmylić czujność ajentów rządowych, kazał Bismark równocześnie wysłać dwie skrzynie z papierami z Friedrichsruhe do Kissingen. Od kilku dni jest Bismark podobno nadzwyczaj czynny i pisze codzień do godziny 3 w nocy. W otoczeniu jego mówią, że pracuje nad jakiemś dziełem, są jednak silne poszlaki, wskazujące, że Bismark chce ogłosić niektóre z tych dokumentów tajnych, które wysłał do Anglii i że przygotowuje do nich komentarze.

Belgrad 23 lipca (pryw.) Milan zakazał młodemu królowi odwiedzić matkę, opierając się na przysługujących mu prawach ojcowskich. Zakaz ten wywołał tu powszechne oburzenie. Dziennik *Male Noviny* powiada, że młody król wzrasta w tej samej atmosferze i w tych samych warunkach, co ojciec i jeżeli tak będzie trwać dalej, to można się obawiać fatalnych następstw.

Fiume 23 lipca (pryw.) Dyrekcya skarbowa wykryła w tutejszym miejskim urzędzie podatkowym ogromne nadużycia ciągnące się od szeregu lat i poczyniła kroki, ażeby wytoczyć wszystkim funkcyonaryuszom tego urzędu śledztwo dyscyplinarne. Oszustwo polega na tem, że ze ściąganych od ludności podatków gminnych urzędnicy większą część zabierali sobie, a dopiero resztę odsyłali do dyrekcyi skarbowej. Kiedy zaś nadchodziły nakazy sekwestrowania, wpisywali do protokołów, że u dotyczących stron nie znaleziono żadnego majątku, wskutek czego sekwestr nie przyszedł do skutku. Nadużycia te ciągną się od r. 1884.

Petersburg 23 lipca. Sekretarz rady zdrowia pojedzie do Niżnego Nowogrodu, aby dozorować sanitarne zarządzenia w mieście tamtejszem i w całej gubernii niżno-nowogrodzkiej.

Wiedeń 23 lipca. *Presse* donosi, że delegacye zwołane zostaną do Budapesztu na dzień 29 września.

Chrystiania 23 lipca. Dotychczas nie przyszło do porozumienia między królem a prezesem ministrów Stangem w kwestyi ustanowienia samoistnych konsulów norweskich za granicą. Rokowania o utworzenie konserwatywnego gabinetu doznały przerwy.

Petersburg 23 lipca. Wyszniegradzki podał się do dymisyi i zaproponował carowi, aby zamianował Wittego ministrem finansów.

Rząd polecił jak najsurowiej występować przeciw tym robotnikom, którzy oświadczyli, że nie chcą pracować na okrętach kursujących po Woldze.

Tanger 23 lipca. Delegat angielski sir Evan Smith, przybył tutaj. Za kilka dni przybędzie także pełnomocnik sułtana aby rozpocząć ze Smithem na nowo rokowania o traktat handlowy.

Petersburg 23 lipca. *Russkij Invalid* donosi, że załogi kozackie w okręgu kubańskim wzmocnione zostaną dwoma batalionami piechoty.

Począwszy od dnia 27 lipca wprowadza się na nowo zawieszony od roku zwrot akcyzy przy wywozie spirytusu za granicę.

Petersburg 23 lipca. *Journal de St. Petersbourg* omawia wyrok, jaki zapadł w procesie przeciw mordercom Belczewa i oświadcza, że z ostatecznym sądem wstrzymuje się, aż mu będzie znany dosłowny tekst wyroku, obecnie ogranicza się tylko na podniesieniu tej okoliczności, że niektóre akta, które nibyto mają pochodzić od rządu rosyjskiego, a w procesie grały pewną rolę, zakrawają na falsyfikaty.

Belgrad 23 lipca. Minister spraw wewnętrznych polecił ponownie prefektom nadgranicznych okręgów Pirotu i Vranji, aby jak najenergiczniej zapobiegali przywleczeniu choroby przez podróżnych, jadących z Bułgaryi i Turcyi.

Paryż 23 lipca. Policya londyńska zawiadomiła tutejszą policyą, że kilku niebezpiecznych anarchistów odjechało ostatniemi dniami z Londynu do Paryża. Skutkiem tego udało się policyi francuskiej wyśledzić i uwięzić tych ludzi. Jeden z nich nazywa się Parmieggiani, a drugi Dufournel, obaj są niebezpiecznymi spólnikami uwięzionego Piniego. Spólnikiem jego jest także niejaki Schouppe, który uciekł z Kajenny.

Wczoraj uwięziono także Huberta, kierownika anarchistycznego pisma *Revolte*.

Paryż 23 lipca. Uwięzieni wczoraj anarchiści chcieli pomścić śmierć Ravachola i przybyli tu z zamiarem wysadzenia w powietrze gmachu sprawiedliwości, giełdy i parlamentu.

Wiedeń 23 lipca. Dzisiejszy *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyonowaną ustawę o wielkich budowlach komunikacyjnych w Wiedniu.

Berlin 23 lipca. Nieprawdziwem było doniesienie kilku pism, że dr. Koch udał się do Rosyi w okolice nawiedzone cholerą.

(Niektóre dzienniki puściły tę bajkę, a inne zmieniły nazwisko Kocha na Pasteura i ogłosiły, że Pasteur, który leży śmiertelnie chory we Francyi, pojechał do Astrachania. Przyp. Red.)

Nancy 23 lipca. Obiega tu pogłoska, dotychczas nie stwierdzona, że oddział żołnierzy niemieckich, składający się z 30 ludzi, przekroczyi przez granicę i zabawił kilka chwil na terytoryum francuzkiem.

Petersburg 23 lipca. Wedle urzędowych raportów, zachorowało na cholerę w dniach 19 i 20 lipca w 11 miastach rosyjskich 669 osób, a umarło 391.

Wiedeń 23 lipca. W przedłożeniu w sprawie pomnożenia parku wagonowego na kolejach państwowych, domaga się rząd, aby na sprawienie 3000 nowych wagonów towarowych pozwolono mu zaciągnąć na 4¾% pożyczkę w kwocie 5,500.000 zł., spłacalną w 10-ciu latach.

Izba panów przyjęła jednogłośnie wszystkie przedłożenia walutowe.

Hr. Taaffe dziś rano powrócił z Ellischau.

Paryż 23 lipca. Pogłoska o przejściu granicy przez 30 żołnierzy pruskich okazała się fałszywą.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. E. Lityński z Litwinowa. Z. Horodyński z Zbiegniewa. E. Hirsch z Krakowa. K. Suchodolski z Sosnowa. W. Ostermayer z Bodenbach. M. Tabo z Jaworowa. M. Kossowski z Petersburga. K. hr. Gatterburg z Retzu. R. Luxenburg z Warszawy M. Pick z Budapesztu. A. Kupfer z Wiednia. W. Zaleski z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. F. Horodyski z Komarowa. Dr. K. bar. Hirsch i W. Hellersberg z Wiednia. Br. dr. Csillik z Tarnopola. J. br. Brunicki z Hryniowiec. M. Burzyński z Buczacza. A. Fischer z Krosna. A. Duszyński z Rohatyna. J. Rosenstock z Rusiatycz. A. Moczulski z Rohatyna. F. br. Heydel z Berenian.

Nadesłane.

Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:

W. K. z M. o wysłuchanie w pewnej ważnej sprawie i o błogosł. w wychowaniu dzieci 4, Lityńska z Iżkan o zdrowie dla rodziny 3, Towarnicka z Nowego sioła prosząc o powrót do zdrowia 2, I. K. z Korowic o pomoc i opiekę dla rodziny 2, S. M. z Przeworska o spełnienie życzeń 0·50 (i na mszę św.), Henzler ze Sołotwiny na podziękowanie za doznane łaski prosząc o dalsze 4 (i na mszę św.) F. A. Z. z Z. na podziękowanie za szczęśliwe rozwiązanie 1, Sewryna S. ze Lwowa o uzdrowienie z ciężkiej choroby 2, Jakubowski z Jankowic o opiekę M. N i o lepszy los 2 (i n. m. św.), H. S. z Bortnik 2, Mikosz z Kranzbergu dziękując N. P. za uzdrowienie żony i dziecka 3, F. K. z Radomyśla dziękując za przywrócenie zdrowia 2, R. B. z Okna z podziękowaniem za otrzymane łaski 4 (i n. m. św.) Kilarowa z Horodenki o uzdrowienie z ciężkiej słabości 1 (i na m. św.), Weiss z Doliny prosząc o wyzdrowienie 2, Wyrozumski z Podwysokiego dziękując M B. za uleczenie mego syna 1, H. M. z Żurawicy z gorącą prośbą o odzyskanie zdrowia 1, Szczepańska z Bałabarówki z gorącą prośbą o zdrowie rodziny 1, Döringowa o zdrowie i opiekę 2, Szeliska z Tarnopola dziękując za wysłuchanie prośby 1, Moos ze Lwowa z prośbą o błogosł. i posadę dla ojca 2, K. Z. błaga M. o zdrowie dla córki 2, Seeman z Siemakowa na mszę św. dziękczynną za uzdrowienie żony z ciężkiej choroby za łaską M. B. Kochaw. po wdzianiu medalionika M. B. Koch. i ofiarowaniu tego dziękczynienia, Dydyński z Ustrzyk dolnych dla odzyskania zdrowia 1, Michalczewska ze Lwowa dla drogich osób 1, B. H. z Kamionki str. o zdrowie i spełnienie życzeń 1, Bogdanowicz z Urytwy na podziękowanie N. P. za wyzdrowienie z ciężkiej słabości w r 1888 i ostatni raz równie ciężkiej bardzo słabości w grudniu 1891. widzę, że Bóg Najwyższy trzyma mię dla sierot 3, Łozińska z Urytwy o zdrowie dla siebie i dzieci 1, Olczyńska z Urytwy o pomoc w potrzebie i błogosł. 1, Dembiński ze Lwowa z podziękowaniem M. B za wysłuchanie prośby w ważnej sprawie 5, Passakas z Kołodziejówki o zdrowie dla rodziny 3 (i na m. św), B. S. z Lutowisk by M. B. broniła nas od nieszczęść i od nieprzyjaciół 1 (i na m św.), K. B. ze Szczurowy dziękując za uzdrowienie 1·50, Bronisława z Husiatyna dziękując M. N. za wszystkie łaski i opiekę nad rodziną 2, Otowska z Miżyńca o spełnienie życzenia upragnionego 1, A. S. z Husiatyna o pomoc w zamiarach 1 (i na m. św.), K. Z ze Lwowa z podziękowaniem za wysłuchane prośby 2 (i na m. św.), R. H. ze Lwowa o szczęśliwe rozwiązanie córki 1, Abgarowiczowa z Bratyszowa błagając cud. M. B. Koch. o ulgę w cierpieniach dla męża 5, Niżej podpisany udałem się będąc ciężko chorym do opiekę N. P. i przyrzekłem, jeżeli do dni paru wyzdrowieję to złożę na kościół w Kochawinie 2 złr. i tak się też stało, bo w dziwny sposób choroba się zaczęła zmniejszać a w kilka dni byłem absolutnie zdrowy za co dziękuję N. P. Szumilak z Jabłonowa, Turkowska ze Lwowa od siostry swej o uzdrowienie synka 2, Roguska z Tarnopola ofiara od córeczek 10, N. N. ze Skałatu celem uproszenia wielkiej łask u N. M. P. 2 (i na m. św.), W. T. z K. prosząc N. P. o zdrowie i szczęśliwe ukończenie interesów 5, S. J. K. z Tarnowa o opiekę M. B. 3.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii w Żydaczowie.

Podziękowanie.

Pogrążony smutkiem i czarną żałobą pozostały mąż i ojciec 8-ga nieletniej dziatwy, po utracie najdroższej żony i matki składa w imieniu swojem i pozostałych sierót najserdeczniejsze podziękowanie Wielmożnemu panu Leonowi Syroczyńskiemu zastępcy prezesa komitetu Narodowego — który przeważnie przyczynił się z pomocą chrześciańską w pochowaniu zwłok najdroższej żony — następnie Przewielebnym Ojcom Franciszkanom którzy raczyli przybyć na orszak pogrzebowy i bezinteresownie brali udział w obowiązku pasterskim niosąc unieszczęśliwionej rodzinie ostatnią przysługę — najserdeczniejszą wdzięczność przesyłam Przewielebnemu księdzu administratorowi Janowi Bakowiczowi gr. kat. u św. Piotra i Pawła — Tobie to czcigodny ojcze i pasterzu składa pozostała rodzina podziękowanie do stóp Twoich pasterskich ze łzami w oczach, żeś jako zupełnie nieproszony — przybył z litości na łzy sierot pozostałych — i wykonał wszystkie Twe ceremonie pogrzebowe bezinteresownie, wylewając łzy obopólnie koło grobu naszej ukochanej matki jako zacny i czcigodny pasterz — oby za ten tak cnotliwy a pasterski dar, Najwyższy Stwórca Ci tysiąckrotnie wynagrodził — oraz wszystkim zacnym ziomkom i matkom, którzy raczyli w dniu tym pozostałej a unieszczęśliwionej rodzinie przynieść ostatnią usługę w chwili tak rozpaczliwej.

Władysław Leliwa Kopystyński, polski tułacz z r. 1863/4 wraz z pozostałą rodziną.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23. Lipca godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	311·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·10	Wiedeńskie losy kom.	157·50
Kredyty węg.	358·—	Akcye tyton.	179·50
Anglobanki	152·50	Gal. obl. indem.	105·10
Uniony	244·—	Elbethale	234·—
Ludwiki	214·50	Länderbanki	218·40
Nordbany	281.—	Renta zł. węg.	110·15
Lombardy	98·25	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	41·60	Renta węg. p.	100.50
Staatsbahny	300·—	Ruble	1·19.75
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 23 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241 —	244 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324 —	330 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	118.¾	120.¾
100 marek niemieckich	58.30	58.90

20)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Więc przyjmij to miejsce. Ta pani jest najszlachetniejszą z kobiet. Jestem pewny, że zapomni o tem co widziała.

— Słusznie pan powiedział — wtrąciła wicehrabina. — Nie będziesz panna żałowała, żeś mię spotkała. Pojedziesz teraz ze mną, a jutro rano dyrektor przyszle twoje rzeczy.

Regina w śmiertelnej trwodze udała się za nową swoją panią. Następnego dnia wieczorem obie odjechały do Gaskonii.

Życzliwem i łagodnem postępowaniem ze swą nieszczęśliwą towarzyszką, Klara chciała z początku zadać kłam przeczuciom młodej dziewczyny. Ale niestety, nie upłynęły jeszcze dwa tygodnie, a Peuhoët czuła już jak żelazna ręka ją trzymała, u jak imponującej, dumnej i złośliwej pani służbę przyjęła. I gdy po długiem wahaniu chciała powrócić do Paryża, przekładając nędzę, głód i zimno nad to, czego oczekiwała w przyszłości, wicehrabina spojrzawszy na nią wzrokiem przeciągłym, rzekła:

— Jak chcesz; jesteś wolną. Ale jeżeli mię opuścisz, to na drugi dzień po twym odjeździe, wszyscy pozostali w Lorient krewni twoi i przyjaciele twego ojca będą wiedzieli, że jesteś złodziejką!...

Ona, złodziejką!... W Lorient, gdzie pozostawiła po sobie dobrą opinię, mają o tem wiedzieć!... Myślała, że pęknie jej serce. Nie, lepiej znieść wszelkie męczarnie, lepiej umrzeć, aniżeli dopuścić do podobnego odkrycia.

W kilka dni później, gdy siedząc na ławce w parku, za drzewem, ukrywającem ją przed oczyma jakiej niedyskretnej osoby, płakała gorzko nad swą dolą, nagle usłyszała za sobą jakiś głos.

Zadrżała i odwróciwszy się, spostrzegła stojącego Klemensa Gaube.

— Musi pani dolegać smutek bardzo wielki — rzekł łagodnie, spoglądając na nią wzrokiem życzliwym.

— Bardzo wielki — wyjąkała łkając — większy niż istota ludzka znieść może.

— Niech pani wierzy w szczerą i głęboka moją dla niej sympatyę i zwierzy mi się ze swem cierpieniem... Mówią, że podzielenie się smutkiem, zmiejsza go...

Głos jego, drżący i lękliwy z początku, powoli stawał się pewniejszym. Ostatnie słowa wypowiedział z uczuciem, do którego bretonka nie była przyzwyczajona.

— Ah, gdyby pan wiedział — odrzekła płacząc — gdyby pan wiedział!... Smutna to historya!...

— Niech pani będzie przekonaną, że nie znajdzie pobłażliwszej i godniejszej zaufania osoby odemnie.

Zawahała się jeszcze, lecz wkrótce dodała:

— Potrzebuję wielkiego pobłażania.

Jakim sposobem zwykle zamknięta w sobie i zrażona do ludzi nieszczęściami Regina uległa tak nagle okazanej jej sympatyi Klemensa? Może z powodu, że siły ludzkie posiadają granice, a ilość doznanych przez nią prób była za wielką do zniesienia przez nią samą. A przytem musiała spostrzedz sympatyę, jaką Gaube okazywał jej od chwili przybycia jej do tego domu. Klemens, wychowany w domu bardzo surowym, przejął się nadto usposobieniami nieboszczki hrabiny de Cypières, a następnie hrabiego. Nikt go nie widział nigdy na żadnym baliku lub zebraniu. Równie jak jego pan zdawał się mieć wstręt do wszelkich rozrywek i miłostek przelotnych. Nie chcąc opuścić hrabiego, postanowił nie żenić się wcale, nie trudno mu było przytem dotrzymać danej sobie obietnicy, gdyż serce jego dotychczas nie uderzyło dla nikogo, a jego nieśmiałość stała na przeszkodzie do zawiązania bliższych znajomości.

Jedynym promieniem słonecznym, oświetlającym jego smutne, ponure, samotne życie, była bezwarunkowa, ślepa adoracya Klary de Mondragon. Nigdy pies nie kochał więcej swego pana, nigdy indyanin nie czcił więcej swego bożka nad Klemensa, ubóstwiającego swą imponującą i zgryźliwą panią. Widział w niej istotę wyższą, idealną. I nie dla tego, że matka jego Katarzyna Gaube ją karmiła, że widział ją w kołysce zajmującą miejsce zmarłej swej siostry, ale i dla tego, że wydawał mu się zbiorem cnót wszelkich. Jej wyniosła i zgrabna postać, uderzająca od niej woń perfum, pokrywające ją koronki, zimne zachowanie się — wszystko to wydawało mu się emanacyą jakiegoś bóstwa, do którego można się było zbliżyć tylko na klęczkach.

Ale gdy zobaczył Klarę z młodą dziewczyną, równie szczupłą i wysmukłą, prawie tak samo ubraną, takiej samej postawy, lecz z twarzą więcej sympatyczną, a przedewszystkiem znajdującą się w takich samych jak on warunkach, biedne, nieme dotychczas serce jego uderzyło gwałtownie dla nowoprzybyłej. Rozkochał się w niej aż do ubóstwienia, nie zastanawiając się, nie myśląc, czy ona odwzajemni mu się choć odrobiną sympatyi.

Cały czas wolny od służby przepędzał na śledzeniu jej, przypatrywaniu się jej zdala, z drugiego pokoju, z za drzewa z parku. Jej głos cichy, tak różniący się od ostrego i krzykliwego głosu Klary, wywoływał w nim bicie serca. Pomimo wielkiej swej miłości, odejmującej mu sen w nocy a spokój we dnie, nie ośmieliłby się przemówić do niej ale zwiększająca się z każdym dniem jej rozpacz dodała mu odwagi. Gdy siedziała na oddalonej w parku ławce, płacząc i łamiąc w rozpaczy ręce swoje, Klemens, podpatrujący ją z za gałęzi, szalał z bólu.

Tego dnia jakaś siła bezwiedna natchnęła go odwagą i przezwyciężyła wrodzoną lękliwość. Nie żałował tego. Regina, której serce przepełnione było boleścią, dała się nakłonić i opowiedziała mu historyę swego życia. Ta ufność młodej dziewczyny, z jej charakterem, zwiększała jeszcze sposób w jaki zwierzenia jej przyjęte zostały przez Gauba, stała się dla nich węzłem nierozerwalnym, mającym dla niej znaczenie najuroczystszej przysięgi.

Klemens, spoglądając na nią ponuro, uczynił jej drżącemi ustami jedno tylko pytanie:

— I czy wśród tych nadludzkich cierpień pozostałaś uczciwą?

— Zawsze.

Wtedy twarz młodego człowieka rozpromieniła się szczęściem, serce jego uderzyło gwałtownie i surowy zazwyczaj wzrok zajaśniał łagodnością. Z czcią prawie religijną ujął jej rękę i kładąc ją na swej piersi, rzekł:

— Regino, pokochałem cię od pierwszego naszego spotkania się, dziś, wiedząc ileś wycierpiała, kocham cię więcej jeszcze. Jestem samotny na świecie zarówno jak i ty, czy chcesz zostać moją żoną?

— Ja, złodziejka!... — szepnęła na pół przytomna, pochylając głowę.

Pociągnął ją ku swej piersi.

— Cicho bądź — odrzekł. — Nie wymawiaj mi nigdy tego słowa strasznego... Byłaś głodna. Kto ośmieliłby się potępić cię?..

Od tej chwili Klemens stał się człowiekiem innym. W stosunku z hrabią zachowywał się i wyrażał w sposób stawiający go wyżej nad zajmowane przezeń stanowisko. Pragnął nabyć wykształcenia, którego nie posiadał i zaczął się uczyć.

Tymczasem wicehrabina de Mondragon pomimo nadludzkich wysileń, pomimo łez, prośb, gniewu, nawet listów anonimowych, nie zdołała przeszkodzić małżeństwu brata. Użyte również przez nią wszystkie środki dla uzyskania od niego kapitału zamiast renty dożywotniej, nie osiągnęły celu. Wtedy Klara, rozwścieczona, opuściła Roche-Morte i osiadła w oddaleniu o kilka kilometrów małym pałacyku Magalas.

VII.

Rozpacz.

Od tej chwili rozpoczęło się dla brata i siostry życie niezmiernie uciążliwe i bolesne.

Klara, pociągana miłością, wzrastającą coraz więcej w miarę, jak Filip okazywał jej lekceważenie, jeździła bezustannie do Paryża i wracała do Gaskonii. Nie chciała ona dopuścić do skandalu, raz, że dumą jej uderzałaby na tem wiele, a powtóre, że nie utraciła jeszcze nadziei nakłonienia hrabiego do spełnienia jej zamiarów.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.